DZIŚ STREFA BIZNESU

CENY PELLETU ROSNĄ JAK SZALONE

POŻEGNANIE Z WĘGLEM MOŻE BYĆ DŁUGIE I DROGIE

Nr ISSN 0137-9526
Nr indeksu 348-570

www.gp24.pl

Nr 238 (5996) | Nakład: 4.122 | Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

GŁOS POMORZA
DZIENNIK POMORZA
74 lata

Wtorek, 13.10.2026

ROZMOWA „GŁOSU"
z prof. Dorotą Siemieniecką, pedagogiem z UMK: Internet szybko się zmienia. Jednorazowe szkolenie dla nauczycieli nie wystarczy.

KRAJ
Raport „Pegasusa": sądy nie wiedziały na co wydają zgodę

Relaks
Krzyżówki, prognoza pogody i co warto obejrzeć w TV

Słupsk

Przetasowania kadrowe w słupskim szpitalu

Autor anonimowej informacji, która dotarła do naszej redakcji, rysuje niepokojący obraz realiów panujących w placówce.
– Str. 3

Słupsk

WORD szykuje się na zmiany. Rewolucja na placu

Od 1 stycznia kandydatów na prawo jazdy B i B1 czeka istotna zmiana na placu manewrowym. Zniknie łuk.
– Str. 4

Strażak OSP z Wilczej Woli uratował człowieka. Swoją koszulkę wepchnął w poszarpane rany tętnicy.
– Str. 5

Fałszywe gwizdki. Skandal za skandalem w polskiej ekstraklasie
– Str. 16

FOT. NAC

Region

Alimenty większym problemem niż kredyty? Miliardowe długi na Pomorzu

Patryk Czerwiński

Pomorze znalazło się wśród województw z najwyższym zadłużeniem mężczyzn. Ponad 106 tys. panów ma zaległości o łącznej wartości 4,08 mld zł. problemy finansowe mężczyzn częściej dotyczą rachunków, czynszów czy alimentów niż samych kredytów.

FOT. 123RF

Problemy narastają wraz z wiekiem, kiedy pojawiają się zobowiązania związane z prowadzeniem gospodarstwa domowego, utrzymaniem dzieci czy konsekwencjami niespłacanych alimentów

Z danych Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor oraz informacji o opóźnionych zobowiązaniach kredytowych z bazy BIK wynika, że mężczyźni wciąż stanowią większość niesolidnych płatników w Polsce. Na koniec lipca ich łączne zaległości wynosiły 55,06 mld zł. Choć w ciągu roku kwota ta zmniejszyła się o ponad 3,6 mld zł, problemy z terminowym regulowaniem zobowiązań nadal miało 1,49 mln mężczyzn.

Na tle kraju uwagę zwraca sytuacja w województwie pomorskim. Łączna kwota zaległości mężczyzn w regionie wynosi 4,08 mld złotych a liczba zadłużonych sięga 106 405 osób. Daje to naszemu regionowi piąte miejsce w Polsce pod względem wartości zadłużenia mężczyzn. Tuż za Pomorzem znalazło się województwo zachodniopomorskie, gdzie łączna kwota zaległości wynosi blisko 3,5 mld zł.

Z danych BIG InfoMonitor i BIK wynika, że największym problemem mężczyzn nie są opóźnione spłaty kredytów bankowych, lecz zobowiązania pozakredytowe. Zaległości za prąd, wodę, gaz, telefon, czynsz, polisy ubezpieczeniowe, mandaty za jazdę bez biletu czy niespłacane alimenty obciążają budżety aż 1,18 mln mężczyzn.

Dla porównania, kłopoty z terminową spłatą kredytów bankowych ma znacznie mniej, bo około 534 tys. panów. W związku z tym istotnie wyższe wartości mają średnie zaległości pozakredytowe przypadające na jednego niesolidnego płatnika płci męskiej. Najbardziej uderzający kontrast widać w alimentach - przeciętny dług alimentacyjny mężczyzny wynosi aż 62 tys. zł, czyli około dwa razy więcej niż średnia zaległość z tytułu niespłaconego kredytu gotówkowego, która sięga 30 tys. zł.

W województwie pomorskim zaległości alimentacyjne mężczyzn osiągnęły kwotę 1,49 mld złotych (stan na sierpień 2026). Pod tym względem Pomorze „przewyższają" jedynie województwa: mazowieckie, śląskie i dolnośląskie.

- Zaległości pozakredytowe są często pierwszym sygnałem pogarszającej się dyscypliny płatniczej. Zanim pojawią się opóźnienia w spłacie kredytów bankowych czy pożyczek pozabankowych, zwykle wcześniej narastają zaległości wobec dostawców usług, samorządów, wspólnot mieszkaniowych czy kontrahentów. Gdy środków finansowych zaczyna brakować, konsumenci dokonują selekcji zobowiązań. Wyższy priorytet nadają spłacie kredytów bankowych, bo mają świadomość ich wpływu na historię kredytową, zdolność do uzyskania kolejnego finansowania czy możliwość zakupu nieruchomości. Zobowiązania pozakredytowe postrzegają jako bardziej elastyczne i możliwe do czasowego odroczenia bez większych konsekwencji – wskazuje Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitor.

Z danych wynika również, że skala problemów finansowych różni się w zależności od wieku. Relatywnie najlepiej wypadają mężczyźni w wieku 18–24 lat. W tej grupie zarówno liczba niesolidnych płatników, jak i przeciętna wysokość zaległości są niższe niż w starszych rocznikach.

Jednym z możliwych wyjaśnień jest mniejsza liczba długoterminowych zobowiązań na początku dorosłego życia. Młodzi ludzie rzadziej mają na utrzymaniu rodziny, a część z nich nadal korzysta ze wsparcia rodziców. Sytuacja zmienia się wraz z podejmowaniem kolejnych zobowiązań związanych z mieszkaniem, utrzymaniem gospodarstwa domowego i wychowywaniem dzieci czy spłatą kredytów.

Skomentuj na GP24.pl

eprasa.pl 41c514fd62

POLECAMY

JUTRO: Rak piersi to podstępna choroba CZWARTEK: Bezpłatne programy profilaktyczne

13.10.2026
Wtorek

Dziś imieniny obchodzą: Edward, Teofil i Daniel
Telefon alarmowy: 112

GP24.pl GK24.pl GS24.pl

Redaktor naczelny Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00,redakcja.gs24@polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

ROZMOWA

Prof. Siemieniecka: Internet szybko się zmienia. Jednorazowe szkolenie dla nauczycieli nie wystarczy

Adam Willma

- Dramatyczne wydarzenie, o którym dowiadujemy się z mediów, może być finałem znacznie dłuższej historii - mówi prof. Dorota Siemieniecka, pedagog z UMK.

- W ostatnim czasie mieliśmy serię niebezpiecznych zdarzeń w szkołach. Zaskoczyły panią te wydarzenia?

- Agresja nie jest nowym zjawiskiem, w szkole występowała zawsze, a jej przyczyny są złożone. W grę wchodzą czynniki psychologiczne, biologiczne, społeczne i środowiskowe. Już w latach 60. Albert Bandura przeprowadził słynny eksperyment z lalką Bobo. Dzieci obserwujące dorosłego, który zachowywał się agresywnie wobec lalki, później naśladowały jego zachowanie. Eksperyment pokazał, jak duże znaczenie ma obserwacja i naśladownictwo. W przypadku ostatnich wydarzeń powinniśmy przede wszystkim zapytać, co doprowadziło tych młodych ludzi do takich czynów.

- Ale przecież dzieci od lat są zalewane przemocą w grach komputerowych, filmach i internecie. Dlaczego właśnie teraz obserwujemy serię tak drastycznych zdarzeń?

- Trudno jednoznacznie powiązać je z internetem. Zwróciłabym raczej uwagę na problem osamotnienia. Z naszych badań wynika, że problematyczne korzystanie z internetu często wiąże się właśnie z takim stanem. Rodzice są zajęci, nie zawsze mają czas, aby dostrzec trudności i potrzeby emocjonalne dziecka. Nie wiemy, jak wyglądała sytuacja rodzinna tych konkretnych uczniów. Jakie mieli relacje z rodzicami? Czy byli akceptowani przez rówieśników? Czy nie doświadczali

FOT. NADESŁANE

Prof. Dorota Siemieniecka: - Z naszych badań wynika, że problematyczne korzystanie z internetu często wiąże się właśnie z poczuciem osamotnienia

przemocy albo odrzucenia? Czy wcześniej nie pojawiały się zachowania agresywne? Dramatyczne wydarzenie, o którym dowiadujemy się z mediów, może być finałem znacznie dłuższej historii. Trzeba ją poznać, zanim zaczniemy formułować wnioski.

- Pojawiły się głosy, że za podobnymi zdarzeniami mogą stać internetowe wyzwania, tak zwane challenge.

- Prowadziliśmy kiedyś badania dotyczące wiedzy nauczycieli o niebezpiecznych wyzwaniach internetowych. Okazało się, że jest ona bardzo niewielka. Problem jednak nie sprowadza się do samych wyzwań. Nie uczymy wystarczająco dzieci krytycznego spojrzenia na media, oceniania tego, co widzą w internecie. A przecież te umiejętności powinny być rozwijane od najmłodszych lat. Trzeba też pamiętać, że za agresją mogą kryć się trudne emocje, frustracja, złość, brak empatii czy nieumiejętność radzenia sobie z napięciem. Szczególne znaczenie ma samotność. Młody człowiek, który ma przyjaciół, dobre relacje z bliskimi, czuje się rozumiany i wspierany, znajduje się w zupełnie innej sytuacji niż ktoś, kto został z tymi problemami sam.

- W tej samotności zastają go informacje o wydarzeniach w innych szkołach i pojawia się efekt Wertera? Kolejne podobne zdarzenia następują po sobie w krótkim czasie. Być może młodzi ludzie zaczynają się naśladować?

- To może być efekt naśladownictwa, ale możemy też mieć do czynienia z podobnymi problemami społecznymi, które występują w różnych krajach. Dotyczą one między innymi relacji rodzinnych, funkcjonowania szkół i edukacji medialnej. Badaliśmy wiedzę polskich i brytyjskich nauczycieli o cyberzagrożeniach. W obu grupach była ona równie niska. Nie możemy więc zakładać, że za granicą nauczyciele są lepiej przygotowani do rozpoznawania takich niebezpieczeństw. Edukacja w tym zakresie musi być nieustanna. Jednorazowe szkolenie nie wystarczy, ponieważ internet bardzo szybko się zmienia.

- Mam wrażenie, że rodzice i nauczyciele są znacznie bardziej uwrażliwieni na treści seksualne pojawiające się w sieci. Sytuacja, w których dziecko zanurza się w komputerowych strzelankach, nie są traktowane jako znak ostrzegawczy. Bo przecież „chłopcy zawsze bawili się w wojnę".

- Problem nie tkwi wyłącznie w samych strzelankach. Oczywiście uczestnictwo w takich grach może wzmacniać pewne zachowania, ale przecież nie każdy, kto w nie gra, staje się agresywny. Ważniejsze mogą być frustracja, poczucie opuszczenia, trudności z kontrolowaniem emocji. Młody człowiek może nie potrafić inaczej wyrazić złości czy rozładować napięcia. W badaniach prowadzonych przez nas na UMK w ramach Akademii Liderów Innowacji analizowaliśmy czynniki związane z problematycznym korzystaniem z internetu przez dzieci i młodzież. Jednym z najważniejszych okazało się osamotnienie. Nie oznacza to jednak, że prowadzi ono automatycznie do agresji. Istotne są również empatia, rozwój moralny i umiejętność budowania relacji. Nie wystarczy siedzieć przed komputerem i rozmawiać z nieznajomymi. Człowiek potrzebuje bliskości, zaufania i poczucia bezpieczeństwa.

- Tego w internecie nie znajdzie.

- Relacje w sieci mogą okazać się prawdziwe, nie stanie się to automatyczne, wymaga wysiłku. Może to jednak pójść w złą stronę. Tak jak w realnym życiu. Dlatego trzeba poznać jego historię tego konkretnego dziecka. Być może samo wcześniej doświadczało przemocy. Jak reagowali na to dorośli? Co działo się w szkole? Czy ktoś dostrzegał jego problemy? Zachowania agresywne mogą być następstwem wielu czynników, które nawarstwiały się przez lata. Dlatego tak ważne jest słuchanie dzieci i rozmawianie z nimi.

- Rodzice mogą powiedzieć: z całym zrozumieniem dla problemów innych dzieci, żądamy bezpieczeństwa dla naszych. Życzymy sobie ochroniarzy przy wejściach do szkół, kontrolowania plecaków i izolowania uczniów, którzy budzą podejrzenia

- Pojawienie się ochroniarza z bronią nie rozwiązuje podstawowego problemu. A najważniejszy jest aspekt wychowawczy. Musimy uczyć młodych ludzi dostrzegania perspektywy drugiego człowieka, empatii, komunikacji i radzenia sobie z emocjami. Potrzebny jest na to czas. Sama szkoła nie stworzy nagle świata pozbawionego zagrożeń, podobnie jak nie jesteśmy w stanie całkowicie wyeliminować niebezpiecznych treści z internetu. Owszem, procedury bezpieczeństwa są potrzebne. Istnieją zalecenia dotyczące postępowania w sytuacjach kryzysowych. Jednak same procedury czy broszury informacyjne nie wystarczą. Trzeba przygotowywać nauczycieli i rodziców do rozmawiania z dziećmi, budowania zaufania i rozpoznawania ich potrzeb. Uczyć młodych ludzi prawidłowego wyrażania emocji i szacunku wobec innych. Pamiętajmy, że agresja to nie tylko fizyczny atak. To również hejt, wykluczanie i przemoc rówieśnicza, która potrafi pozostawić traumę na wiele lat.

- Czy nie jest też tak, że nauczyciele zwyczajnie nie mają już czasu na wychowywanie?

- Absolutnie tak. W efekcie właśnie o wychowaniu coraz częściej zapominamy. Mówimy o edukacji, a przecież szkoła powinna również przygotowywać człowieka do życia w społeczeństwie, budowania relacji, samokontroli i odpowiedzialności za innych. Otoczenie może wzmacniać agresję, pozostawać wobec niej obojętne albo jej przeciwdziałać. Nie wolno też lekceważyć wykluczania z grupy. Dla młodego człowieka akceptacja rówieśników ma ogromne znaczenie. Odrzucenie, brak wsparcia w rodzinie i nieumiejętność radzenia sobie z emocjami mogą, w połączeniu z innymi czynnikami, prowadzić do bardzo trudnych sytuacji. Dlatego nie powinniśmy koncentrować się wyłącznie na samym dramatycznym wydarzeniu. Musimy próbować zrozumieć, co je poprzedziło. ©℗

eprasa.pl 41c514fd62

OCHRONA ZDROWIA

Przetasowania kadrowe w słupskim szpitalu. Pielęgniarki z Miastka zamiast miejscowych?

Patryk Czerwiński

Autor anonimowej wiadomości rysuje niepokojący obraz realiów panujących w placówce. Zarzuca dyrekcji zwalnianie doświadczonego personelu pod pretekstem szukania oszczędności, informowanie o nieprzedłużeniu umów w ostatniej chwili oraz ograniczanie obsady na dyżurach.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku chce zatrudnić pracowników ze szpitala w Miastku, ale dyrekcja twierdzi, że nie kosztem stałej kadry.

Ma to bezpośrednio rzutować na bezpieczeństwo pacjentów. Rzecznik prasowy szpitala stanowczo odpiera te zarzuty, tłumacząc zmiany realizacją przyjętego programu naprawczego i zwiększeniem zatrudnienia wśród pielęgniarek.

Z treści nadesłanego sygnału wynika, że w słupskim szpitalu ma dochodzić do sukcesywnego rozstawania się z dotychczasową kadrą, w tym z położnymi, pielęgniarkami, opiekunami, ratownikami i sanitariuszami. Według autora listu, redukcja etatów i ciecie nadgodzin doprowadzają do skrajnych sytuacji, w których na dyżurach przypada jedna lub dwie pielęgniarki na około trzydziestu pacjentów, a niższy personel zastępowany jest nieposiadającymi pełnych uprawnień asystentami ze środowiska studenckiego.

- Szpital szczyci się dotacjami i wspaniałym sprzętem, tylko nie mówi, co robi z ludźmi, którzy oddają serce pacjentowi, a brak personelu odbija się bezpośrednio na bezpieczeństwie chorych - alarmuje w swoim zgłoszeniu anonim, dodając, że decyzje o nieprzedłużeniu umów przekazywane są pracownikom zaledwie dwa dni przed ich wygaśnięciem.

Dodatkowym elementem anonimowego zgłoszenia jest kwestia deklaracji słupskiego szpitala dotyczącej chęci przejęcia części kadry z zamkniętego już szpitala w Miastku. Zdaniem skarżącego się medyka, rotacja ma służyć generowaniu oszczędności m.in. na braku dodawania stażowego czy odpraw nowo zatrudnianym osobom.

Do stawianych zarzutów szczegółowo odniósł się Marcin Prusak, rzecznik prasowy Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku. Przedstawiciel dyrekcji wyjaśnia, że placówka od początku roku konsekwentnie realizuje program naprawczy, którego elementem jest optymalizacja zatrudnienia, jednak wszelkie kroki podejmowane są w zgodzie z Kodeksem pracy.

- Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku zobowiązał się do zatrudnienia pielęgniarek ze szpitala w Miastku, ale nie kosztem obecnie pracujących w słupskim szpitalu pielęgniarek. Każdy pracownik bez wyjątku jest zatrudniony na jednolitych zasadach - podkreśla Marcin Prusak.

Rzecznik zaznacza, że wygasanie umów wynikało z upływu czasu, na jaki zostały zawarte, a w sporadycznych przypadkach wypowiedzeń sprawy konsultowano ze związkami zawodowymi. Jak dodaje, w kluczowej grupie pielęgniarskiej nie było mowy o redukcjach. Zatrudnienie jest na poziomie 45 etatów, co według władz szpitala stanowi rekordowe wsparcie dla oddziałów.

Odpowiadając na zarzuty dotyczące drastycznych braków na dyżurach, dyrekcja szpitala przekonuje, że na każdym oddziale spełnione są normy pielęgniarskie, a osoby zarządzające pionem nie zgłaszają problemów organizacyjnych. Zmiany w dysponowaniu nadgodzinami wynikają natomiast z dążenia do efektywniejszego zarządzania budżetem. Zdaniem dyrekcji korzystniejsze dla szpitala jest zatrudnienie dodatkowych pracowników niż ciągłe generowanie kosztochłonnych godzin nadliczbowych.

Rzecznik odniósł się również do kwestii zatrudniania studentów w charakterze asystentów pielęgniarek. Prusak wyjaśnia, że młodzi adepci medycyny nie otrzymują zadań wykraczających poza ich kompetencje, a ich obecność pozwala im na praktyczne poznanie zawodu i zadeklarowanie dalszej współpracy po uzyskaniu prawa do wykonywania zawodu.

- Powyższa sytuacja zapewnia szpitalowi i pacjentom płynność w udzielaniu świadczeń oraz umożliwia uzupełnienie kadr medycznych – przekazuje rzecznik.

©℗

REGION

W gminie Redzikowo wyróżniono 127 zdolnych uczniów

oprac. Wojciech Frelichowski

W gminie Redzikowo wyróżniono 127 uczniów, którzy swoimi osiągnięciami w roku szkolnym 2025/2026 zapracowali na stypendia wójta Gminy Redzikowo.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Wsparcie finansowe dla zdolnych uczniów będzie wypłacane do czerwca.

Jak informuje Gmina Redzikowo, wsparcie finansowe dla zdolnych uczniów będzie wypłacane do czerwca 2027 roku. Program obejmuje zarówno uczniów kontynuujących naukę w gminnych szkołach, jak i tegorocznych absolwentów, którzy spełnili wymagane kryteria.

Wójt Barbara Dykier odwiedziła gminne szkoły, aby osobiście pogratulować młodym stypendystom i wręczyć im listy gratulacyjne. Spotkania były okazją do podkreślenia ich osiągnięć, ale również wysiłku, który często kryje się za bardzo dobrymi wynikami w nauce i rozwijaniem własnych uzdolnień.

Uroczyste wręczenie wyróżnień odbyło się już w szkołach w Redzikowie, Siemianicach, Wrześciu, Bierkowie i Włynkówku. Kolejne spotkanie zaplanowano na 14 października, podczas gminnych obchodów Dnia Edukacji Narodowej. Wówczas listy gratulacyjne otrzymają stypendyści ze Szkoły Podstawowej w Głobinie. W gronie tegorocznych stypendystów znaleźli się również absolwenci Szkoły Podstawowej w Jezierzycach.

REGION

Modernizacja oczyszczalni ścieków w Damnicy na ukończeniu

Wojciech Frelichowski

W Damnicy dobiega końca modernizacja oczyszczalni ścieków oraz budowa sieci kanalizacyjnej w Bobrownik. Trwa etap rozruchu instalacji i szkolenia pracowników.

Od kilku lat prowadzona jest kompleksowa inwestycja związana z przebudową oczyszczalni ścieków w Damnicy oraz budowa sieci kanalizacyjnej z Bobrownik. Wszystko w ramach zadania pn. „Modernizacja systemu gospodarki ściekowej w gminie Damnica".

Na ten projekt gmina pozyskała dofinansowanie z programu Polski Ład. Wartość zadania objętego programem to 6,8 mln zł. Koszt całej inwestycji wynosi ponad 7 ml zł.

- Inwestycja przyczyni się do usprawnienia funkcjonowania gminnego systemu kanalizacyjnego. Kończące się roboty miały złożony charakter i dotyczyły kilku aspektów – mówi Joanna Jarominiak z Urzędu Gminy Damnica.

Zadanie obejmowało przebudowę oczyszczalni ścieków w Damnicy w zakresie mechanicznego oczyszczania ścieków wraz z robotami towarzyszącymi, zagospodarowaniem terenu i stacją zlewną oraz budowę sieci kanalizacyjnej tłoczącej ścieki z oczyszczalni w Bobrownikach do oczyszczalni w Damnicy. Dzięki temu oczyszczalnia w Bobrownikach w najbliższym czasie zostanie wyłączona z eksploatacji. Jej pracę przejmie oczyszczalnia w Damnicy.

- Wszystkie prace związane z tą ogromną inwestycją w naszej gminie przebiegają zgodnie z terminami. Wykonawca przechodzi właśnie do etapów rozruchu instalacji i przeszkolenia naszych pracowników – informuje Paweł Obert, wójt Gminy Damnica.

Aktualnie trwa proces uruchomienia instalacji. Ostateczny termin zakończenia zadania upływa 30 listopada.

eprasa.pl 41c514fd62

SŁUPSK

Słupski WORD szykuje się na zmiany. Koniec „łuku” na egzaminie B i B1

Patryk Czerwiński

Od 1 stycznia 2027 roku kandydatów na prawo jazdy kategorii B i B1 czeka rewolucja. Z egzaminu praktycznego zniknie plac manewrowy.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Po likwidacji zadań na placu manewrowym ciężar szkolenia i egzaminowania będzie przeniesiony w ruch drogowy

Zdający po sprawdzeniu pojazdu od razu wyjadą w ruch miejski. Jak zaznacza Zbigniew Sędzicki, dyrektor WORD w Słupsku, ciężar egzaminowania przeniesie się na drogi, co ma podnieść bezpieczeństwo. Reforma przyniesie też m.in. odchudzenie bazy pytań teoretycznych do około 1,5 tysiąca i ograniczenie ważności teorii do 12 miesięcy.

Od 1 stycznia 2027 roku kandydatów na kierowców ubiegających się o prawo jazdy kategorii B oraz B1 czeka rewolucja podczas egzaminu państwowego. Z części praktycznej całkowicie zniknie tradycyjny plac manewrowy, w tym słynny „łuk” oraz ruszanie na wzniesieniu. Zdający po sprawdzeniu stanu technicznego pojazdu i przygotowaniu się do jazdy natychmiast wyjadą w ruch miejski. Zmiana ta dotyczy wyłącznie samochodów osobowych, podczas gdy dla pozostałych kategorii plac pozostanie obowiązkowy. Mimo wyeliminowania placu z samych egzaminów na kategorię B, Ośrodki Szkolenia Kierowców nadal będą zobowiązane do wykorzystywania go w procesie nauki, by kursanci opanowali podstawy panowania nad pojazdem przed wyjechaniem na drogi publiczne.

Do nadchodzących zmian odnosi się dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Słupsku, Zbigniew Sędzicki, wskazując, że ocena słuszności tej reformy przyjdzie po pierwszych miesiącach jej obowiązywania.

- Po likwidacji zadań na placu manewrowym ciężar szkolenia i egzaminowania będzie przeniesiony w ruch drogowy, co w konsekwencji może doprowadzić do zwiększenia bezpieczeństwa ruchu drogowego, a takie są przede wszystkim założenia tych zmian - komentuje Zbigniew Sędzicki, dyrektor słupskiego WORD.

Szef słupskiego ośrodka odnosi się również do kwestii przyszłości samej infrastruktury placu. Plac manewrowy w Słupsku nadal będzie funkcjonował, gdyż wciąż przeprowadzane na nim będą egzaminy na pozostałe kategorie. Likwidacji ulegnie jedynie część wyznaczonych pasów dla aut osobowych, przy czym co najmniej jeden „łuk” musi pozostać chociażby na potrzeby egzaminowania na kategorię AM czterokołowcem lekkim. Odchudzona teoria, koniec z „turystyką egzaminacyjną” i nagrania w szkołach jazdy

Reforma przepisów obejmie także inne kluczowe elementy zdobywania uprawnień. Baza pytań na egzaminie teoretycznym zostanie drastycznie odchudzona, z obecnych blisko czterech tysięcy pytań pozostanie około tysiąca pięciuset, które mają lepiej odzwierciedlać realne sytuacje na drodze. Ponadto ważność zdanego egzaminu teoretycznego zostanie ograniczona do 12 miesięcy, choć osoby, które zaliczą teorię przed wejściem w życie nowych przepisów, zachowają jej bezterminowy charakter.

Władze wprowadzają również mechanizmy mające ukrócić tzw. turystykę egzaminacyjną oraz wielokrotne podejścia tego samego dnia. Po negatywnym wyniku ponowna próba będzie możliwa najwcześniej kolejnego dnia. Z kolei od 1 lipca 2027 roku na szkoły jazdy zostanie nałożony obowiązek rejestrowania obrazu bez dźwięku z przebiegu wewnętrznych egzaminów praktycznych.

©℗

SŁUPSK

Słupscy osadzeni ponownie wspierają lokalne schronisko

Patryk Czerwiński

Skazani ze Słupska i Ustki nie tylko pomagają w karmieniu i wyprowadzaniu psów, ale też wspierają ich socjalizację.

Słupscy osadzeni po raz kolejny odwiedzili Schronisko dla Zwierząt TOZ, przekazując placówce drewnianą budę wykonaną podczas kursu stolarskiego w ramach projektu FERS. Wizyta jest efektem porozumienia o współpracy podpisanego w lutym br. Służba Więzienna podkreśla, że kontakt ze zwierzętami to dla osadzonych cenna lekcja odpowiedzialności i empatii.

W ramach zajęć kulturalno-oświatowych osadzeni z Aresztu Śledczego w Słupsku po raz kolejny odwiedzili Schronisko dla Zwierząt prowadzone przez słupski oddział Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Polsce. Nie przyszli jednak z pustymi rękami, bo przekazali placówce solidną drewnianą budę, wykonaną własnoręcznie podczas kursu zawodowego stolarza realizowanego w ramach projektu FERS.

Cykliczne wizyty w słupskim przytulisku stanowią bezpośrednią kontynuację i rozwinięcie oficjalnego porozumienia o współpracy, które 26 lutego 2026 roku podpisali zastępca dyrektora aresztu kpt. Sebastian Kowalski oraz reprezentująca schronisko Marta Śmietanka. Dokument ten formalnie usankcjonował zasady angażowania osadzonych ze Słupska oraz Oddziału Zewnętrznego w Ustce w opiekę nad bezdomnymi zwierzętami.

Zakres działań skazanych obejmuje nie tylko wyprowadzanie psów na spacery czy udział w akcjach promocyjnych, ale również pomoc w codziennym karmieniu, pojeniu oraz procesie socjalizacji czworonogów. Łączenie nauki konkretnego fachu, takiego jak stolarstwo, z działalnością charytatywną na rzecz schroniska pokazuje, jak zapowiadane w lutym deklaracje przekładają się na realne wsparcie dla placówki.

Zarówno przedstawiciele Służby Więziennej, jak i pracownicy schroniska podkreślają, że wspólne spacery i praca przy zwierzętach przynoszą ogromne korzyści obu stronom. Dla schroniskowych podopiecznych to bezcenna okazja do ruchu, zabawy, kontaktu z człowiekiem oraz budowania zaufania. Z kolei dla osób odbywających karę pozbawienia wolności kontakt z bezbronną istotą staje się głęboką lekcją wrażliwości.

Słupski Areszt Śledczy złożył oficjalne podziękowania kierownictwu schroniska za zaufanie i owocną współpracę, a czworonogom, za niezwykłą dawkę pozytywnej energii.

SŁUPSK

Ponad 1300 kontroli w weekend

Patryk Czerwiński

Pijany traktorzysta z zakazem kierowania, trafi do więzienia na 5 miesięcy i zapłaci 22 tys. zł, a inny kierowca usłyszał wyrok po dobie. Jeden ze słupszczan zakończył jazdę na ogrodzeniu posesji.

Miniony weekend na drogach Słupska oraz powiatu słupskiego obfitował w kontrole. Służby przeprowadziły ich ponad 1300, a sprawdzali m.in. stan trzeźwości kierujących, eliminując z ruchu aż osiem osób, które zdecydowały się prowadzić pojazdy pod wpływem alkoholu. Wobec części zatrzymanych mundurowi zastosowali tzw. tryb przyspieszony, co sprawiło, że pierwsi skrajnie nieodpowiedzialni kierowcy usłyszeli sądowe wyroki zaledwie kilkanaście godzin po zatrzymaniu.

Do jednego z najbardziej rażących incydentów doszło w piątek. Policjanci skontrolowali 30-letniego mężczyznę prowadzącego ciągnik rolniczy z przyczepą. Jak się okazało, traktorzysta zasiadł za kierownicą pomimo orzeczonego przez sąd zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych, a badanie alkomatem wykazało w jego organizmie ponad 2 promile alkoholu.

©℗

eprasa.pl 41c514fd62

LUDZIE

Bogdan Hućko

FOT. OSP WILCZA WOLA

Natychmiastowa pomoc Rafała Białogłowskiego zapobiegła śmierci 62-letniego mężczyzny

Strażak z OSP w Wilczej Woli uratował człowieka z rozerwaną tętnicą i zatrzymał napastnika

Łoskot przewracanych krzeseł i stolika, brzęk tłuczonego szkła i mocno krwawiąca szyja mężczyzny. Krzyk, wrzaski, rozgardiasz. Widok krwi sparaliżował niemal wszystkich. Tylko on jeden nie spanikował. - Nie mogłem stać i nic nie robić - mówi Rafał Białogłowski. Swoją koszulkę wepchnął w ranę poszarpanej tętnicy szyjnej. Decydowały sekundy, bo rozerwana tętnica to niemal pewna śmierć z wykrwawienia.

To był zupełny zbieg okoliczności. W sobotę Rafał Białogłowski wracał do domu z meczu. Jest sędzią piłkarskim. Umówili się z kolegą, że w barze koło dworca autobusowego w Stalowej Woli, zostawi dla niego zestaw słuchawkowy, jakiego używają arbitrzy piłkarscy do komunikowania się w trakcie meczu. Tyle, co wszedł do baru, gdy usłyszał, że coś się dzieje przed lokalem. Łoskot przewracanych krzeseł, stolików, brzęk tłuczonego szkła. Wybiegł natychmiast z baru i zobaczył mężczyznę z rozbitym kuflem w dłoni i drugiego z zakrwawioną szyją. Dookoła było kilkanaście osób. Wszyscy krzyczeli, wrzeszczeli, widok krwi jakby ich sparaliżował. Panika.

Zatamował krwawienie z uszkodzonej tętnicy

Rafał Białogłowski jest wykwalifikowanym ratownikiem w Ochotniczej Straży Pożarnej w Wilczej Woli. Nie zastanawiał się ani sekundy dłużej. Wiedział, że uszkodzona tętnica to śmiertelne zagrożenie dla krwawiącego mężczyzny. Zdjął swoją koszulkę i włożył do wnętrza dużej rany. Trochę zatamował krwawienie. Poprosił obsługę baru o czyste chusty, bandaże, waciki z apteczki. W trakcie udzielania pomocy zadzwonił na numer alarmowy 112.

- Zanim przyjechała karetka pogotowia z lekarzem, cały czas rozmawiałem z rannym. Stracił bardzo dużo krwi. Wiedziałem, że za chwilę może mi „odjechać", był taki krytyczny moment, ale na szczęście wytrwał. Nie spanikowałem. Udzieliłem mu pomocy na tyle, na ile potrafiłem. Chyba w miarę dobrze to zrobiłem, bo lekarz nie zmieniał opatrunku, tylko od razu do karetki i na sygnale do szpitala na blok operacyjny i transfuzję krwi – opowiada Rafał Białogłowski. - To był kawał chłopa, ponad 2 metry wzrostu i około 120-130 kilogramów wagi. Dlatego wytrwał – nie ma złudzeń strażak z Wilczej Woli.

To była głęboka i długa rana. Uratowanemu 62-latkowi założono ponad 40 szwów.

Rafał uderzenia rozbitym kuflem w szyję nie widział, bo tyle co wszedł do baru. Potem dowiedział się, że awantura zaczęła się od błahej sprawy, niechcącego potrącenia, czego finalnym efektem było wylane piwo. Agresywny 44-latek tak się zdenerwował, że rozbił kufel o stół i uderzył nim w szyję 62-letniego mężczyznę.

Złapał awanturnika

Rafał Białogłowski nie poprzestał na udzieleniu pomocy rannemu. Po odjeździe karetki poszedł szukać sprawcy. Ten też krwawił, bo miał rozciętą rękę. Szedł za nim po śladach, pytał przechodniów. Adrenalina wciąż działała. Dopadł go jakieś 500 metrów od miejsca zdarzenia.

- Trochę się szarpał, założyłem mu dźwignię i wziąłem za fraki z powrotem. Za chwilę przybiegli policjanci i przejęli go ode mnie – opowiada odważny strażak.

Dopiero, gdy emocje opadły, uświadomił sobie, że narażał siebie na duże niebezpieczeństwo ze strony furiata.

- Każdy się dziwi dlaczego pobiegłem za sprawcą. Nie myślałem wtedy, że może mi coś grozić z jego strony. Dopiero potem dotarło to do mnie, że przecież mógł mnie zaatakować – dodaje ze spokojem.

Bez paniki

Sytuacja przy barze w Stalowej Woli uświadomiła Rafałowi Białogłowskiemu jak ważna jest edukacja dotycząca udzielania pierwszej pomocy.

- Było kilkanaście osób, ale wszyscy panikowali, krzyczeli. Każdy ma telefon, nikt nawet nie wezwał pomocy, nie potrafili zadzwonić na 112. Stres i panika sparaliżowały ich całkowicie. Ludzie, za przeproszeniem, są ślepi, bo nie chcą czy nie potrafią pomóc. Samo wezwanie służb to już jest udzielenie pierwszej pomocy – tłumaczy strażak.

On i jego koledzy z OSP w Wilczej Woli jeżdżą po szkołach, byli też w przedszkolu, i tłumaczą jak wezwać pomoc, udzielić pierwszej pomocy, uczą jak unieruchomić złamaną kończynę, co zrobić z osobą nieprzytomną. Przypominają, jaki jest numer alarmowy. Udzielają praktycznych wskazówek jak się zachować w takich sytuacjach.

Sam na bieżąco się dokształca, dużo czyta, ogląda filmiki. Wchodzą też nowe przepisy, zmiany i ratownik – strażak musi posiadać też taką wiedzę. Zawsze może liczyć na pomoc i wskazówki żony, która z wykształcenia jest ratownikiem medycznym.

Najważniejsze, że żyje

Strażak z Wilczej Woli nie czuje się bohaterem. Zachował spokój w trudnej sytuacji, zapanował nad emocjami, nie stracił głowy i – nomen omen – zachował zimną krew. Stres nie może zdominować ratownika, który musi zachować trzeźwość umysłu. Od służb medycznych, policji i prokuratury usłyszał jedno: gdyby nie jego pomoc, to byłby zgon na miejscu.

- To był zbieg okoliczności, ale dobrze, że znalazłem się akurat w danym miejscu i czasie. Najważniejsze, że ten człowiek żyje i z tego bardzo się cieszę. Zrobiłem tylko to, co powinienem zrobić – zaznacza Rafał Białogłowski.

Uprawnienia ratownika posiada od ponad roku. Brał udział w wielu akcjach ratujących ludzkie życie, ale przyznaje, że w Stalowej Woli przeszedł swoisty chrzest bojowy. Dla niego osobiście to była druga taka sytuacja poza służbą. Niegdyś jechał z żoną do teściowej i byli świadkami wypadku drogowego koło Łoniowa. Udzielali pomocy osoby poszkodowanej, ale tamtego wypadku nie można w żaden sposób porównać do wydarzenia w Stalowej Woli.

W akcjach strażackich też udzielał pomocy w wypadku. W tym roku strażacy z Wilczej Woli mieli dużo wyjazdów związanych z zatrzymaniem akcji krążenia. Pięć wyjazdów i pięć zgonów.

Marzenia o psie ratowniczym

Strażakiem ochotnikiem jest od dwóch lat. W lutym tego roku został kronikarzem jednostki.

- Zapisałem się do straży, bo chce pomagać ludziom, ratować ich mienie. Dla mnie nie ma znaczenia, czy syrena zawyje w środku w nocy, czy podczas obiadu. Jedzie się do remizy, bo jest akcja. To służba 24 godziny i 7 dni w tygodniu. O każdej porze trzeba być gotowym – podkreśla Rafał.

OSP w Wilczej Woli posiada dwa średnie samochody i jedno lekkie auto do ciągnięcia łódki. Jednostka zrzesza 35 aktywnych strażaków.

- Cieszę się, że mam możliwość komuś pomóc, ale, niestety, są takie sytuacje, że czasami jest już za późno i nie jesteśmy w stanie nic już zrobić – dodaje.

Rafałowi Białogłowskiemu marzy się aby do służby wprowadzić psa wyszkolonego do poszukiwania ludzi, bo takich przypadków jest coraz więcej.

- Warto mieć takiego psa – uważa druh z Wilczej Woli - Wiąże się to z kosztami. Sam szczeniak kosztuje sporo, a jego wyszkolenie około 30 tysięcy złotych. Będziemy rozmawiali z panią wójt gminy Dzikowiec Bogumiłą Kosiorowską, która dużo pomaga strażakom.

Piłkarskie pasje

Rafał Białogłowski ma 39 lat, ale w Wilczej Woli mieszka dopiero od trzech lat. Pochodzi z Przemyśla, a żona Justyna z okolic Opatowa. Po 12-letnim pobycie w Anglii, wrócili na stałe do Polski, kupili działkę w Wilczej Woli, wybudowali dom, w którym mieszkają z dwojgiem dzieci, 11-letnim Adamem i 9 – letnią Emilią.

Ma jeszcze jedną pasję. Jest nim futbol. Jako zawodnik grał w B-klasowej drużynie KS Kopcie oraz – ze względu na wiek – w Oldboys Cmolas. Ponadto jest sędzią piłkarskim na szczeblu klasy okręgowej, prowadzonej przez podokręg w Stalowej Woli. Z gwizdkiem biega na boiskach od 2007 roku. Najpierw w Kolegium Sędziów w Jarosławiu, a po wyjeździe do Anglii był przez 7 lat arbitrem w ojczyźnie futbolu. Po powrocie do Polski odnowił kurs i obecnie zrzeszony jest w KS w Stalowej Woli.

Często słyszy od znajomych: Rafał daj sobie spokój, po co ci te wyzwiska na boisku są potrzebne.

- Podczas meczu odcinam się od trybun, słyszę na boisku tylko zawodników. Skupiam się tylko na tym – tłumaczy z lekkim uśmiechem.

©℗

eprasa.pl 41c514fd62

FOKUS

• **Dziś** litr benzyny 95 ma kosztować nie więcej niż 7,06 zł, benzyny 98 - 7,95 zł, a diesla - 8,02 zł

POLITYKA

Raport komisji ds. Pegasusa: sądy nie wiedziały na co dają zgodę

Pegasus działał bez wymaganej akredytacji bezpieczeństwa teleinformatycznego, a dane pozyskiwane za jego pomocą opuszczały terytorium Polski – powiedziała w Magdalena Sroka

oprac Karolina Wrońska

W poniedziałek w Sejmie zebrała się sejmowa komisja śledcza ds. Pegasusa, by przedstawić jawną część raportu dotyczącego zakupu, legalności i sposobu wykorzystywania tego systemu.

Szefowa komisji Magdalena Srokawskazała, że przygotowany raport to dokument „o tym, jak władza publiczna w Polsce sięgnęła po narzędzie ingerujące w nasze prawa obywatelskie". Dodała, że jego jawna część liczy 370 stron. Niejawna część raportu ma zostać zaprezentowana podczas niejawnych obrad komisji.

Jak poinformowała przewodnicząca, jednym z najważniejszych ustaleń komisji jest brak pełnej kontroli państwa polskiego nad systemem Pegasus. Jak mówiła, część infrastruktury Pegasusa pozostawała pod kontrolą izraelskiej firmy NSO Group, a dane pobierane z telefonów były przesyłane przez zagraniczne adresy IP. Sroka zaznaczyła, że według ustaleń komisji producent miał możliwość dostępu do materiałów pozyskiwanych w ramach kontroli operacyjnej, a ostrzeżenia dotyczące ryzyka przepływu danych za granicę pojawiały się już w 2017 r.

Sroka przekazała też, że zakup Pegasusa kosztował 33,4 mln zł, z czego ponad 8 mln zł przypadło firmie pośredniczącej. Jak zaznaczyła, kwota ta nie obejmuje wszystkich kosztów eksploatacji, utrzymania systemu i przedłużania licencji. – Łączny rachunek zakupu i utrzymania, administrowania i przedłużania licencji (...) jest zdecydowanie wyższy – podkreśliła Sroka.

FOT. PAP/PRZEMYSŁAW PIĄTKOWSKI

Przewodnicząca sejmowej Komisji śledczej ds. inwigilacji systemem Pegasus Magdalena Sroka zaprezentował jawnej części raportu

Według ustaleń komisji Pegasus nigdy nie uzyskał wymaganej akredytacji bezpieczeństwa teleinformatycznego, a CBA nie wystąpiło do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego o jej przeprowadzenie. Zdaniem komisji oznaczało to, że system był wykorzystywany bez spełnienia wymogów wynikających z przepisów o ochronie informacji niejawnych.

Komisja ustaliła ponadto – mówiła Sroka – że sądy wydające zgody na kontrolę operacyjną nie były informowane o rzeczywistych możliwościach Pegasusa. Jak relacjonowała Sroka, przesłuchani przez komisję sędziowie zeznali, że nie wiedzieli, iż narzędzie może umożliwiać dostęp do całej zawartości telefonu, w tym wiadomości, zdjęć, kontaktów, lokalizacji oraz danych z przeszłości.

Podkreślono też, że „komisja nie kwestionuje potrzeby wyposażenia polskich służb w najnowocześniejsze narzędzia operacyjne (takie jak Pegasus – PAP)", kwestionuje natomiast to, iż „państwo zostało w tej sprawie potraktowane jak prywatny folwark, a prawo jako przeszkoda, którą trzeba obejść".

Śledztwo produratury

W poniedziałkowym komunikacie opublikowanym na stronie PK prok. Nowak przypomniał o prowadzonym przez zespół śledczy postępowaniu dot. wykorzystania oprogramowania Pegasus. Jak dodał, w ramach śledztwa opinie dot. funkcjonalności i bezpieczeństwa tego systemu wydali biegli z Biura Badań Kryminalistycznych Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Ich podstawowym zadaniem – podał prok. Nowak - było ustalenie bezpieczeństwa i funkcjonalności systemu Pegasus.

Rzecznik PK poinformował, iż z opinii biegłych wynika, iż „system Pegasus umożliwiał pozyskiwanie szerokiego zakresu danych z urządzeń mobilnych bez wiedzy i zgody ich użytkowników".

PAP

KRÓTKO

Oświęcim

Litwin ukarany za propagowanie nazizmu

26-letni Litwin został zatrzymany, gdy pozując do zdjęcia w byłym niemieckim obozie Auschwitz, wykonywał gest pozdrowienia hitlerowskiego. – Na podstawie zebranych dowodów podejrzanemu został przedstawiony zarzut propagowania nazizmu. Przyznał się i dobrowolnie poddał karze – powiedziała rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Oświęcimiu asp. szt. Małgorzata Jurecka. 26-latek musi zapłacić 2 tys. zł grzywny.

Sejm

Ustawy dotyczące dzieci i młodzieży bez kolejki

Projekty ustaw dotyczące problemów dzieci i młodzieży będą traktowane priorytetowo – zapowiedział w poniedziałek marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty. W poniedziałek Czarzasty spotkał się z przedstawicielami Ministerstwa Cyfryzacji, Ministerstwa Edukacji Narodowej, sejmowej Komisji do Spraw Dzieci i Młodzieży i z ekspertami badającymi zachowania młodych ludzi w internecie. – Ustaliliśmy bardzo szybkie ścieżki legislacyjne, jeżeli chodzi o ustawy, które będą poruszały sprawy związane z problemami młodego pokolenia – powiedział.

Banki

Kara za niedozwolone klauzule umowne

Bank Pocztowy, ING Bank Śląski, Erste BP oraz Plus Bank miały stosować w swoich umowach klauzule pozwalające na podwyższanie lub wprowadzanie opłat i prowizji – zarzuca bankom Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który zakwestionował te praktyki i nałożył na nie łącznie niemal 150 mln zł kar.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Nie ma żadnego konfliktu między byciem Kaszëbą, Polakiem i Europejczykiem, to naprawdę świetnie pasuje wszystko do siebie, (...) to jest właśnie ten nowoczesny i głęboki patriotyzm

DONALD TUSK
premier RP

WARSZAWA

Rozmowy w sprawie dostaw gazu i ropy

oprac. Karolina Wrońska

Minister energii Miłosz Motyka zapowiada, że w najbliższych tygodniach dojdzie do spotkań z przedstawicielami Arabii Saudyjskiej i Kataru w sprawie zachowania ciągłości dostaw surowców energetycznych.

W miniony weekend polska delegacja z udziałem Motyki miała udać się do Rijadu w Arabii Saudyjskiej, jednak ze względu na ataki zbrojne na tamtejsze lotnisko, wizytę odwołano. – Ale jesteśmy w kontakcie z naszą ambasadą, jesteśmy w kontakcie z naszymi sojusznikami i na pewno, czy to będzie tutaj w Polsce, czy przy okazji innych gremiów, to w ciągu najbliższych tygodni chcemy odbyć spotkania z przedstawicielami Kataru i z przedstawicielami Arabii Saudyjskiej – wskazał minister.

Podkreślił, że około połowy importowanej do Polski ropy pochodzi z Arabii Saudyjskiej. – Jesteśmy jednym z najważniejszych państw, jeżeli chodzi o państwa spoza Zatoki, dla Królestwa Arabii Saudyjskiej – dodał.

LUBLIN

21-letni Ukrainiec miał planować zabójstwo

Jakub Sarek

Lubelski sąd aresztował 21-letniego obywatela Ukrainy, studenta kryminologii KUL, który podejrzany jest o przygotowania do zabójstwa przypadkowej osoby z powodu nienawiści rasowej.

Jak ustalili śledczy, Yaroslav F. na zajęciach wychwalał popełnianie zbrodni, w tym o charakterze rasistowskim, wyrażał bezpośredni zamiar pozbawienia życia przypadkowych osób w ramach internetowego wyzwania pod nazwą „krwawy piątek" oraz namawiał jedną ze studentek do przyłączenia się do tego typu działań.

Mężczyzna został zatrzymany w piątek (9 października) w czasie pracy, gdy kierował taksówką na aplikację. Usłyszał zarzut czynienia przygotowań do zabójstwa z motywacji zasługującej na szczególne potępienie oraz z pobudek wynikających z nienawiści na tle różnic rasowych.

Sąd aresztował go na trzy miesiące. Grozi mu do 15 lat więzienia.

eprasa.pl 41c514fd62

BIAŁORUŚ

Ćwiczenia „rosyjskiego NATO” rozpoczęły się przy granicy z Polską

Grzegorz Kuczyński

Na Białorusi rozpoczęły się specjalne ćwiczenia Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ) pod kryptonimem „Bariera-2026”. Jednocześnie odbywają się ćwiczenia dowódczo-sztabowe OUBZ pod kryptonimem „Niezłomne Braterstwo-2026”.

Podczas ćwiczeń „Bariera-2026” formacje ds. ochrony przed promieniowaniem, bronią chemiczną i biologiczną oraz wsparcia medycznego przećwiczą likwidację źródeł zagrożeń biologicznych.

Z kolei ćwiczenia dowodzenia i sztabowe „Niezłomne Braterstwo-2026” poświęcone są przygotowaniu i przeprowadzeniu operacji pokojowej. Poinformowało o tym wspólne centrum prasowe ćwiczeń OUBZ.

W ćwiczeniach biorą udział kontyngenty z Białorusi, Kazachstanu, Kirgistanu, Rosji i Tadżykistanu, oddziały organów ścigania i gwardii narodowej, a także grupy operacyjne Połączonego Sztabu i sekretariatu OUBZ. Według danych organizacji w manewrach bierze udział łącznie ponad 1,5 tys. żołnierzy oraz ponad 300 sztuk uzbrojenia, sprzętu wojskowego i specjalistycznego.

Zastępca szefa Połączonego Sztabu OUBZ Rusłan Szpekbajew, komentując ćwiczenia, stwierdził, że „potencjał konfliktowy” w regionach bezpośrednio przylegających do strefy odpowiedzialności organizacji nadal rośnie.

Szpekbajew zaznaczył również, że wśród priorytetów OUBZ w okresie przewodnictwa Rosji są: utrzymanie wysokiej gotowości sił pokojowych, udoskonalenie ram prawnych regulujących ich udział w operacjach, rozwój wspólnych formacji zajmujących się ochroną przed promieniowaniem, bronią chemiczną i biologiczną oraz zapewnienie opieki medycznej, wdrażanie nowych technologii naukowych i medycznych, poprawa współpracy między siłami zbrojnymi a społeczeństwem.

FOT. OUBZ

W ćwiczeniach OUBZ na Białorusi biorą udział wojskowi z pięciu krajów

WOJNA W UKRAINIE

Ukraina przyjęła rozejm energetyczny Trumpa

Grzegorz Kuczyński

Rosja nie zgodziła się jeszcze na ogłoszone przez prezydenta USA Donalda Trumpa zawieszenie broni w kwestii energetycznej z Ukrainą, dowiedział się serwis Axios z dobrze poinformowanych źródeł. – Rosjanie się nad tym zastanawiają. Wkrótce dowiemy się, czy są gotowi – powiedział serwisowi rozmówca z Białego Domu.

FOT. PAP/EPA/AARON SCHWARTZ / POOL

Ukraina zgodziła się na ogłoszone przez prezydenta USA Donalda Trumpa energetyczne zawieszenie broni z Rosją

Donald Trump oświadczył w niedzielę, że Rosja i Ukraina rzekomo uzgodniły rozejm energetyczny; Kijów poinformował, że poprze taki krok, jednak Moskwa na razie nie wydała żadnego komentarza. Prezydent USA twierdził, że porozumienie wchodzi w życie „natychmiast”, ale nie podał żadnych szczegółów.

Na rozejmie bardziej skorzysta Rosja

Rozmówca serwisu Axios z Białego Domu podkreśla, że rozejm zakłada zaprzestanie ataków wyłącznie na wzajemne rafinerie ropy naftowej. Jeśli ataki na rafinerie ustaną, porozumienie może zostać rozszerzone na elektrownie i sieci energetyczne.

Jednocześnie rozmówca serwisu Axios na Ukrainie określił schemat „rafineria za rafinerię” jako nierówny, ponieważ Rosja dysponuje rozległą siecią rafinerii, a Ukraina ma tylko jedną, która nie działa na pełnych obrotach.

– Importujemy olej napędowy i benzynę. Potrzebujemy, aby Rosjanie przestali atakować nasz system energetyczny – podkreślił ukraiński urzędnik.

Sam Trump domaga się, by Ukraina zaprzestała ataków na rosyjskie rafinerie, ponieważ jego zdaniem to właśnie z powodu tych ataków rosną ceny paliw samochodowych w USA.

Ukraina wstrzymuje ataki

Trump ogłosił w niedzielę, 11 października, rozpoczęcie energetycznego rozejmu między Rosją a Ukrainą. „Obie strony się zgodziły. Nie naruszajcie go” – napisał amerykański prezydent na swoim profilu w serwisie Truth Social.

Zełenski ze swojej strony oświadczył, że po raz pierwszy słyszy o tym porozumieniu. – Jeśli prezydent Trump uzgodnił to z Putinem, proszę, poinformujcie nas, kiedy rozejm wejdzie w życie – powiedział prezydent Ukrainy.

Później Zełenski poinformował, że wydał rozkaz Siłom Zbrojnym Ukrainy, by nie przeprowadzały ataków na rosyjską infrastrukturę energetyczną. Podkreślił przy tym, że liczy na podobny krok ze strony Rosji. Oskarżył również Rosję o przeprowadzanie ataków na ukraińskie obiekty energetyczne już po opublikowaniu wpisu przez Trumpa.

Zełenski dodał, że Ukraina proponowała już różne działania mające na celu deeskalację, ale, jak twierdzi, Putin za każdym razem odmawiał. – Mamy wielką nadzieję, że w końcu powie Ameryce, Ukrainie i całemu światu coś innego. Coś poza zabójstwami i oszustwami. Coś, co doprowadzi do prawdziwego i godnego pokoju. Ukraina pragnie pokoju. Pytanie brzmi: czy Rosja tego pragnie? – podsumował prezydent Ukrainy.

Wyborcze kalkulacje Trumpa

Trump nie po raz pierwszy ogłasza rozejm energetyczny między Rosją a Ukrainą; ostatni raz zrobił to we wrześniu, jednak wówczas ani Moskwa, ani Kijów nie potwierdziły porozumienia.

Teraz szczególnie zależy mu na zaprzestaniu ataków na rosyjskie rafinerie, bo zawarł z Putinem umowę ws. dostaw oleju napędowego do USA – wierząc, że to obniży ceny paliw przed tzw. wyborami połówkowymi.

LUKSEMBURG

Rekordowe sankcje Unii Europejskiej na Rosję i jej obywateli

oprac. Anna Nagel

Ministrowie spraw zagranicznych państw UE jednomyślnie zatwierdzili w poniedziałek nowy pakiet sankcji indywidualnych, obejmujący ponad 1,6 tys. osób i podmiotów z Rosji.

Decyzją szefów dyplomacji państw UE na unijną czarną listę trafiło też 77 osób związanych z wyborami do Dumy Państwowej, izby niższej rosyjskiego parlamentu, w tym trzech członków Centralnej Komisji Wyborczej. Wybory zakończyły się 20 września. W zeszłym tygodniu zostały one uznane przez Parlament Europejski za sfałszowane i pozbawione legitymacji demokratycznej. UE potępiła ich przeprowadzenie na tymczasowo okupowanych przez Rosję terenach Ukrainy.

Sankcje obejmują zakaz wjazdu do UE i zamrożenie aktywów.

„Ministrowie spraw zagranicznych państw UE właśnie przyjęli decyzję o objęciu sankcjami blisko 1,6 tys. nowych podmiotów i osób związanych z rosyjskim kompleksem wojskowo-przemysłowym” – poinformowała na platformie X szefowa unijnej dyplomacji Kaja Kallas.

Dodała, że ponad połowa z tych pozycji jest powiązana z łańcuchem produkcji pocisków balistycznych.

„Sprawiamy, że produkcja broni, której Rosja używa do zabijania Ukraińców, staje się dla niej znacznie trudniejsza, wolniejsza i bardziej kosztowna” – podkreśliła wysoka przedstawicielka UE ds. zagranicznych i obronnych.

To najdłuższa w historii UE lista osób i podmiotów wpisanych jednorazowo na unijną czarną listę. **PAP**

WŁOCHY

Niespodzianka na mistrzostwach świata tiramisu

oprac. Anna Nagel

Pszczelarz z Brazylii i technik z Vicenzy we Włoszech wygrali 10. edycję Pucharu Świata twórców tiramisu, zakończonego w niedzielę w Treviso.

W rywalizacji w tym mieście w regionie Wenecja Euganejska, gdzie, jak powszechnie się uważa, tiramisu narodziło się ponad pół wieku temu, udział wzięło 320 amatorów z 33 krajów. Oceniało ich 130 jurorów - degustatorów, wyłonionych w konkursie.

Zwycięzcami jubileuszowej edycji mistrzostw świata zostali: Brazylijczyk Marcos Muzzi, który przygotował tiramisu według klasycznego przepisu, oraz Włoch Ciro Tomassini jako autor kreatywnej wersji deseru. Technik z firmy inżynieryjnej przygotował przysmak w kształcie ula z konfiturą malinową, białą czekoladą i miodem cytrynowym.

Zawodnicy mieli 40 minut na przygotowanie deseru według tradycyjnej receptury, czyli z sześciu składników – jajek, cukru, serka mascarpone, biszkoptów, kawy i kakao lub we własnej wersji. W tej drugiej mogli dodać do trzech nowych składników i zastąpić biszkopty innym produktem.

W wersjach kreatywnych, jak poinformował lokalny portal Treviso Today, znalazły się takie dodatki, jak konfitura z dyni oraz jej prażone, solone pestki, krem pistacjowy i gorzka czekolada.

Organizatorzy Pucharu Świata poinformowali, że już rozpoczęto przyjmowanie zapisów na zawody w przyszłym roku.

PAP

eprasa.pl 41c514fd62

STREFA BIZNESU

DOLAR AMERYKAŃSKI (1 USD)	EURO (1 EUR)	FRANK SZWAJCARSKI (1 CHF)	FUNT SZTERLING (1 GBP)	JEN (100 JPY)
3,92	4,38	4,71	5,19	2,47

DANE WG NBP Z DNIA 12.10.2026, G. 12:00

PRACA

Miały zniknąć zlecenia i B2B. Firmy błyskawicznie znalazły nowy sposób

Reforma inspekcji pracy, według niektórych osób, miała doprowadzić do przemodelowania rynku pracy i spowodować zmniejszenie liczby umów cywilnoprawnych na korzyść umów o pracę.

Agnieszka Kamińska

Na razie tego nie widać w statystykach. W sierpniu 2026 roku przeciętne zatrudnienie w sektorze przedsiębiorstw w Polsce wyniosło ok. 6,37 mln etatów, to spadek o 0,8% rok do roku i o 0,2% miesiąc do miesiąc. Z kolei dane o umowach cywilnoprawnych (z końca marca) mówią o wzroście liczby pracujących w tej formule. Te liczby mogą się jeszcze zmienić. Możliwy jest też inny trend - przejście ze zleceń na pracę tymczasową.

Nowe zasady dotyczące kontroli umów, które obowiązują od lipca tego roku, dają inspekcji pracy niespotykane dotąd uprawnienia. Inspektorzy mogą dokonywać zmiany umów-zleceń lub umów B2B na etaty, ale tylko, jeśli jest to uzasadnione prawnie. Tego typu ingerencja dotyczy jedynie sytuacji nadużycia prawa przez pracodawcę, gdy pracownik wykonuje pracę jak na etacie, ale z firmą wiąże go nie umowa o pracę, lecz umowa cywilnoprawna.

Początkowo pracodawca otrzymuje polecenie zmiany umowy, a dopiero jeżeli je zignoruje, to okręgowy inspektor pracy może wydać formalną decyzję o istnieniu stosunku pracy. Autorzy reformy, czyli ministerstwo pracy, od samego początku wdrażania zmian przekonywali, że ich ideą nie jest masowe skasowanie umów cywilnoprawnych, ale wyeliminowanie nieprawidłowości na rynku - ukrócenie fikcji prawnej i wsparcie wykorzystywanych pracowników.

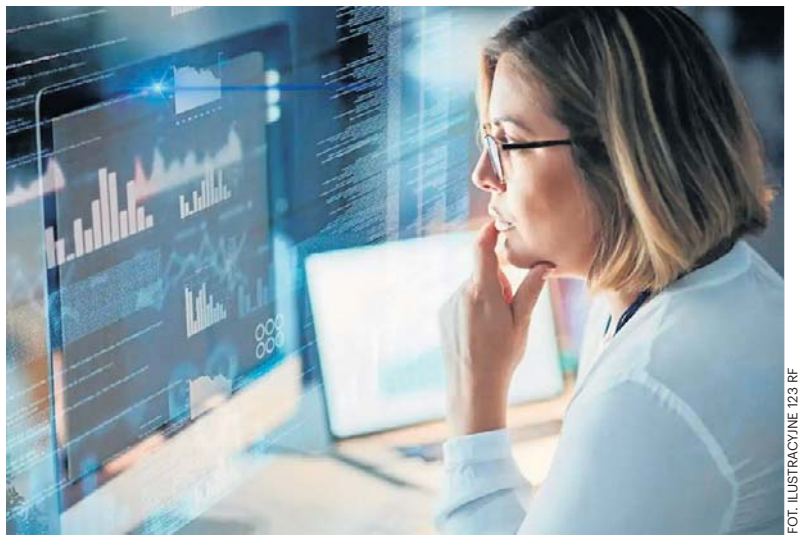

FOT. ILUSTRACYJNE 123 RF

Praca tymczasowa może stać się alternatywą dla zleceń, już wchodzi do segmentu pracowników biurowych

W sierpniu 2026 r. w sektorze przedsiębiorstw na etacie pracowało 6,3 mln osób, czyli o 0,8% mniej rok do roku

Z danych Państwowej Inspekcji Pracy wynika, że w pierwszych tygodniach obowiązywania nowych uprawnień wpłynęło 690 skarg dotyczących niewłaściwego doboru formy zatrudnienia. Inspektorzy wydali 121 poleceń potwierdzenia zatrudnienia na podstawie umowy o pracę, a w 201 przypadkach pracodawcy sami zamienili umowy cywilnoprawne na etaty jeszcze przed zakończeniem kontroli.

W ustawie przewidziano 12-miesięczny okres przejściowy. Firmy, które w tym czasie (do 8 lipca 2027 r.) samodzielnie i dobrowolnie zweryfikują swoje umowy-zlecenia czy kontrakty B2B i przekształcą je w etaty - jeśli spełniały one kryteria stosunku pracy - będą mogły uniknąć kar finansowych.

Na koniec marca 2026 r. na podstawie umów-zleceń oraz pokrewnych kontraktów pracowało 1,48 mln osób, czyli o 5,9 proc. więcej niż rok wcześniej

Nowe przepisy na razie nie spowodowały drastycznych zmian w zatrudnieniu. W sierpniu 2026 roku przeciętne zatrudnienie w sektorze przedsiębiorstw w Polsce wyniosło ok. 6,37 mln etatów (to spadek o 0,8% rok do roku i o 0,2% miesiąc do miesiąc) - podał GUS. Z kolei na koniec marca 2026 r. wyłącznie na podstawie umów-zleceń oraz pokrewnych kontraktów cywilnoprawnych pracowało 1,48 mln osób (to też dane GUS). To o 5,9 proc. więcej niż rok wcześniej.

Najwięcej takich pracowników zatrudniał sektor usług administrowania i działalności wspierającej, obejmujący m.in. agencje zatrudnienia, firmy ochroniarskie i sprzątające. W tej branży wyłącznie na umowach cywilnoprawnych pracowało niemal 313 tys. osób. Drugie miejsce zajęła opieka zdrowotna i pomoc społeczna z blisko 155 tys. osób zatrudnionych wyłącznie na takich zasadach. Niewiele mniej odnotowano w przemyśle, gdzie liczba zleceniobiorców sięgnęła 152 tys. W handlu było ich ponad 147 tys.

Pamiętajmy jednak, że reforma uprawnień inspekcji obowiązuje od lipca i wiele firm może dopiero teraz modyfikować zatrudnienie. Ewentualne zmiany w liczbie osób pracujących na zleceniu mogą być zauważalne w statystykach dopiero w kolejnych miesiącach.

- Chociaż zmiany dotyczące uprawnień inspekcji pracy, które weszły w życie w tym roku, skłaniały do prognoz, że liczba umów cywilnoprawnych może znacząco się zmniejszyć, to na razie tego nie widać w liczbach. Na pewno upłynęło za mało czasu od wdrożenia regulacji, za kilka miesięcy spadki liczby umów cywilnoprawnych mogą być już bardziej widoczne w danych GUS. Ale nie są one takie pewne. Wzrost popularności umów cywilnoprawnych jest w dużej mierze efektem utrzymującej się niepewności gospodarczej. W wielu branżach przedsiębiorcy preferują zatrudnianie pracowników do realizacji konkretnych projektów lub kontraktów, co pozwala szybciej dostosowywać skalę zatrudnienia np. do aktualnego portfela zamówień - mówi Jeremi Wrzesiński, niezależny HR partner.

Choć o znaczącym spadku liczby umów cywilnoprawnych nie ma mowy, to jednak dane GUS już teraz pokazują ich niewielkie osłabienie względem końca 2025 r. W porównaniu z grudniem liczba osób pracujących wyłącznie na umowach cywilnoprawnych zmniejszyła się o 20,9 tys., czyli o 1,4 proc.

Więcej firm może zdecydować się na zatrudnienie tymczasowe, które może stać się alternatywą dla nieprawidłowo stosowanych umów-zleceń

Jest też prawdopodobne, że utrwali się inny trend, o którym mówi coraz więcej przedstawicieli branży HR - w przyszłości więcej firm może zdecydować się na zatrudnienie tymczasowe, które może stać się formą pośrednią między umową o pracę a umową cywilnoprawną.

- Już teraz zauważamy wzmożony wzrost zainteresowania pracą tymczasową. Ta forma oczywiście nie będzie zamiennikiem wszystkich umów, ale bezpieczną prawnie alternatywą dla nieprawidłowo stosowanych umów-zleceń i B2B. Szczególnie tam może być stosowana, gdzie zleceniobiorca pracuje osobiście i regularnie, ma ustalony grafik lub godziny, wykonuje zadania w miejscu wskazanym przez firmę, podlega kierownikowi klienta, korzysta z jego narzędzi i infrastruktury, jest rozliczany głównie za czas pracy, wykonuje te same obowiązki co pracownicy etatowi, nie ponosi rzeczywistego ryzyka biznesowego. Praca tymczasowa zabezpiecza te elementy, a jednocześnie zapewnia elastyczność. Ta alternatywa będzie szczególnie atrakcyjna m.in. na stanowiskach magazynierów, pracowników kompletacji i pakowania towarów w branży logistycznej i e-commerce - uważa Ewelina Glińska-Kołodziej, prezes agencji zatrudnienia Trenkwalder.

W 2025 r. wyraźnie wzrosła liczba przedsiębiorstw korzystających z usług agencji pracy tymczasowych

Z danych Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej wynika, że w 2025 r. z zatrudnienia tymczasowego korzystało niemal 20 tys. firm. Liczba tzw. pracodawców użytkowników zwiększyła się z 18 963 w 2024 r. do 19 803 w 2025 r., co oznacza przyrost o 840 firm w ciągu roku. Jeszcze bardziej wymowny jest wzrost liczby podpisywanych kontraktów. Agencje zawarły 1 387 673 umowy, czyli o 76 897 więcej niż rok wcześniej. Jednocześnie w ub. roku agencje pracy tymczasowej skierowały do pracy 697 173 osoby, czyli o 908 mniej niż rok wcześniej.

Jednocześnie wyraźnie wzrosła liczba przedsiębiorstw korzystających z usług agencji. Widać też, że struktura rynku stopniowo się zmienia. Nadal największą grupę stanowią pracownicy fizyczni, odpowiadający za 92 proc. wszystkich umów. Wśród najczęściej zatrudnianych znajdują się pracownicy magazynowi i pakowacze, których było ponad 409 tys., oraz osoby wykonujące proste prace przemysłowe, liczące ponad 146 tys. Coraz większą rolę odgrywa jednak segment pracowników biurowych.

Liczba wykonawców umów o dzieło w pierwszej połowie 2026 roku wzrosła o blisko 1,8 tys. osób

Ciekawe dane dotyczą też umów o dzieło. W rejestrze ZUS na koniec pierwszego półrocza 2026 r. znajdowało się w sumie ponad 609 tys. umów o dzieło. Zawarło je prawie 46 tys. firm z niemal 204 tys. wykonawców. W porównaniu rok do roku - liczba umów spadła o 1,2 proc., ale liczba wykonawców wzrosła o 0,9 proc. (liczba osób wykonujących umowy o dzieło zwiększyła się z 201,9 tys. w pierwszym półroczu 2025 roku do 203,7 tys. w pierwszym półroczu 2026 roku. Z kolei GUS wskazał, że na koniec marca 2026 r. liczba osób pracujących wyłącznie na umowę o dzieło wyniosła 20,3 tys. osób.

eprasa.pl 41c514fd62

FINANSE

Ceny pelletu rosną jak szalone. Pożegnanie z węglem może być długie i drogie

Ceny pelletu rosną i są bardzo zróżnicowane. W jednym ze sklepów budowlanych kupimy ten opał już za 2,9 tys. zł za tonę. W innym - tej samej klasy pellet dostępny jest za 2,4 tys. i nie podrożał od miesiąca.

FOT. ARCHIWALNE T.CZACHOROWSKI/POLSKA PRESS

Odchodzenie od węgla może trwać dłużej niż to wynika z prognoz i dokumentów strategicznych

Agnieszka Kamińska

Niektóre oferty internetowe sięgają 2,7 -2,8 tys. zł, inne zatrzymały się na 2,3 tys. zł. Ceny węgla też poszły w górę, ale o drastycznym skoku nie można tu mówić. - Odchodzenie od węgla potrwa znacznie dłużej, niż zakładają dokumenty strategiczne – twierdzi Łukasz Horbacz, prezes Polskiej Izby Gospodarczej Sprzedawców Węgla.

Na Allegro ceny pelletu sięgają 2,7-2,8 tys. zł; w jednym ze sklepów budowlanych za pellet dobrej jakości trzeba zapłacić 2,9 tys. zł za tonę

Za tonę pelletu (klasy A1) trzeba zapłacić grubo ponad 2 tys. zł. Na przykład na Allegro ceny sięgają 2,7-2,8 tys. zł (dane z 7 października). W jednym ze składów budowlanych worek (15 kg) kupimy za 36,99 zł/szt. To oznacza, że tona kosztuje tam ponad 2,4 tys. zł. W innym składzie ceny są wyższe - 43,98 zł (premium, sosnowy) za 15 kg, czyli tona kosztuje ponad 2,9 tys. zł. Jeśli sprzedawca ma jeszcze w ofercie końcówkę zapasu z poprzedniego sezonu, to jest szansa, że cena nie przekroczy 2,5 tys. Opał z nowej dostawy zwykle będzie droższy.

- Jeśli ktoś nie zrobił zapasu w lecie, teraz musi się liczyć ze sporą podwyżką. A ceny mogą jeszcze podskoczyć. W tym roku taniej pelletu nie kupimy niż za 2,2-2,5 tys. zł. Podaż towaru jest ograniczona, a klientów więcej niż np. 2-3 lata temu - mówi Adam Wielgosz, współwłaściciel składu opału w Tczewie.

Jeszcze w sierpniu 2026 r. pellet klasy A1 kosztował 1,6 tys. zł. Od początku września rozpoczął się rajd cenowy tego towaru.

- W przeszłości ceny letnie były o 20–40% niższe od zimowego szczytu. W tym roku mechanizm zadziałał wyjątkowo krótko: po spadku ze szczytu do około 1,6 tys. zł za tonę popyt wywindował je z powrotem, a tona certyfikowanego pelletu A1 kosztuje obecnie około 2 500 zł, zależnie od regionu i kanału sprzedaży - mówi Łukasz Horbacz, prezes Polskiej Izby Gospodarczej Sprzedawców Węgla, organizacja skupia też sprzedawców pelletu.

Pellet w ciągu roku podrożał o 52 proc., a roczny koszt eksploatacji kotła pelletowego w typowym domu wynosi już blisko 13 tys. zł

Kosztom ogrzewania przyjrzał się Polski Alarm Smogowy. Według danych tej organizacji, ogrzewanie domu pelletem stało się jedną z najdroższych metod zapewnienia ciepła. PAS wskazuje, że roczny koszt eksploatacji kotła pelletowego w typowym domu (150 mkw., średnio ocieplony, zamieszkiwanego przez 4 osoby) wynosi już blisko 13 tys. zł. To efekt gwałtownego wzrostu cen paliwa, które w ciągu ostatnich 12 miesięcy podrożało o 52 proc. Znacznie niższe koszty generują obecnie pompy ciepła oraz ogrzewanie gazowe. Roczne wydatki na ogrzewanie gazem wynoszą około 8,7 tys. zł, a użytkownicy pomp ciepła płacą od 4,7 tys. do 7,2 tys. zł rocznie, w zależności od zastosowanego rozwiązania. Najniższe rachunki osiąga gruntowa pompa ciepła współpracująca z ogrzewaniem podłogowym. Choć w tym przypadku sezonowy koszt ogrzewania może okazać się tańszy, to sama inwestycja w instalację może kosztować nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych.

– Gruntowa pompa ciepła z ogrzewaniem podłogowym w typowym domu pozwala ograniczyć wydatki na ogrzewanie nawet o 8 tys. zł rocznie w porównaniu z pelletem. Nawet ogrzewanie gazowe, które często uznawane jest za kosztowne, okazuje się tańsze od pelletu o ponad 4 tys. zł rocznie – mówi Piotr Siergiej, rzecznik Polskiego Alarmu Smogowego, monitoring cen przeprowadzono między 4 a 8 września 2026 r.; badaniem objęto 32 składy opału w różnych miejscowościach w Polsce.

W 2025 r. około 77 proc. wniosków o dofinansowanie wymiany źródła ciepła dotyczyło kotłów na pellet i drewno; z tego rodzaju urządzeń korzysta 450 tys. domów

Cenom pelletu przyglądają się organizacje branżowe, w tym Polska Rada Pelletu. W lipcu wystosowała apel do Ministerstwa Energii z listą postulatów, w tym m.in. rozszerzenia programu „Czyste Powietrze" o kotły i urządzenia grzewcze do spalania agropelletu (pozyskiwanego np. ze słomy zbóż, łusek słonecznika lub siana). Organizacja ma też inne propozycje np. wprowadzenie ulgi w podatku PIT dla gospodarstw domowych używających pelletu drzewnego do ogrzewania. Branżę pelletową prześwietlił też Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Nie stwierdził nieprawidłowości. Główną przyczyną wzrostu cen pelletu nie jest zmowa cenowa, ale zwiększony popyt związany z rosnącą popularnością kotłów na pellet, za którym nie nadąża podaż surowca drzewnego – ocenił UOKiK. W 2025 roku około 77 proc. wniosków o dofinansowanie wymiany źródła ciepła w programie „Czyste Powietrze" dotyczyło kotłów na pellet i drewno. Z tego rodzaju urządzeń korzysta obecnie około 450 tys. gospodarstw domowych, a tylko w porównaniu z 2023 rokiem ich liczba zwiększyła się o ponad 90 tysięcy. Za tak dynamicznie rosnącym popytem nie nadąża produkcja pelletu. Wysokiej jakości opał tego typu produkowany jest z trocin i pozostałości z obróbki drewna w tartakach. Tymczasem – jak argumentował UOKiK – zmniejszyła się sprzedaż drewna prowadzona przez Lasy Państwowe. Urząd zwrócił też uwagę, że popyt może nadal rosnąć wraz z uruchamianiem kolejnych kotłów dofinansowanych z programu „Czyste Powietrze". Jednocześnie dodatkową presję na ceny może wywołać ograniczenie podaży trocin związane z wejściem w życie unijnego rozporządzenia EUDR pod koniec 2026 i w połowie 2027 roku. Ceny może więc ustabilizować większa ilość tego opału na rynku. Pytanie, skąd go wziąć?

Rząd prowadzi rozmowy z importerami, aby ułatwić napływ surowca do Polski, na razie konkretów brak

Minister energii Miłosz Motyka przyznał w jednym w wywiadów, że rząd prowadzi rozmowy z importerami, aby ułatwić napływ surowca do Polski.

- Ten import, który do tej pory był realizowany ze wschodu, całkowicie zamarł, w związku z tym należało szukać nowych rynków. I tutaj widać, że to przynosi skutki – powiedział minister Miłosz Motyka, cytowany przez PAP.

Odniósł się też do gazu. Zaznaczył, że Polska wchodzi w sezon grzewczy z magazynami gazu wypełnionymi w 99 proc. i bez istotnych zagrożeń dla cen tego paliwa. Dodatkowym czynnikiem ograniczającym ryzyko podwyżek jest decyzja o integracji krajowego systemu przesyłowego z gazociągiem jamalskim, która pozwoliła obniżyć koszty przesyłu.

Ceny węgla też podskoczyły, ale wzrost jest umiarkowany i bez drastycznych skoków. Gdy pod koniec sierpnia sprawdzaliśmy ceny w sklepie Polskiej Grupy Górniczej, najtańszy węgiel można było tam kupić za 1135 zł za tonę. Taką cenę miał węgiel orzech Ziemowit sprzedawany luzem. 7 października trzeba już było zapłacić 1300 zł za tonę tego węgla. W takiej samej cenie dostępny był też węgiel orzech Jankowice, orzech Marcel, Ziemowit i Pieklorz (5–25 mm) – sprzedawane luzem. Poniżej progu cenowego 1300 zł za tonę obecnie nie kupimy węgla w tym sklepie. W jednym ze sklepów na Pomorzu za kostkę (z Kazachstanu) trzeba było zapłacić we wrześniu 1700 zł za tonę. 7 października w tym samym składzie cena wzrosła o 50 zł. W woj. zachodniopomorskim, za węgiel orzech (tona, luzem, dostawa z Kazachstanu) trzeba było zapłacić 1600 zł, obecnie ten sam sprzedawca czeka na nową dostawę.

- Cena oczywiście może wzrosnąć, ale nie przewiduję jakiejś drastycznej podwyżki powyżej 2 tys. zł w przypadku tego rodzaju węgla – napisał nam w e-mailu sprzedawca.

Odchodzenie od węgla może potrwać znacznie dłużej, a „kopciuch" pozostanie w wielu domach drugim lub rezerwowym źródłem ciepła

Niektórzy zastanawiają się, czy wobec zmian na rynku opału (w tym dużych podwyżek cen pelletu) możliwy jest powrót gospodarstw domowych do kotłów węglowych na dużą skalę?

- Pojedyncze przypadki są możliwe, ale zjawiska o charakterze masowym nie przewiduję. Uchwały antysmogowe ograniczają możliwość montażu kotłów na węgiel, m.in. z dniem 1 lipca 2027 r. zaostrzeniu ulegają parametry jakościowe paliw, od 1 lipca 2029 r. obowiązywać będzie zakaz sprzedaży miału gospodarstwom domowym, a od 1 lipca 2031 r. w obrocie pozostaną wyłącznie dwa sortymenty węgla. Konstrukcja programów dotacyjnych premiuje więc inne technologie. Za bardziej prawdopodobny uważam scenariusz odmienny: odchodzenie od węgla potrwa znacznie dłużej, niż zakładają dokumenty strategiczne, a kocioł pozostanie w części gospodarstw domowych jako źródło drugie lub rezerwowe, w szczególności w budynkach bez pełnej termomodernizacji – twierdzi Łukasz Horbacz.

eprasa.pl 41c514fd62

FINANSE

Ceny tych warzyw ruszyły w górę. Na targowiskach zaczyna się jesienna zmiana warty

Na rynku hurtowym w Broniszach trwa wyraźne przejście z sezonu letniego do zimowego. Chłodniejsze noce ograniczają podaż części krajowych warzyw, co przekłada się na wzrost cen niektórych produktów i pierwsze dostawy z zagranicy. Jednocześnie szczyt sezonu trwa na rynku dyń, a sadownicy kontynuują zbiory jabłek i gruszek.

oprac. Agata Wodzień-Nowak

FOT. PAWEŁ DUBIEL

Ile kosztują owoce i warzywa na targowisku w Rzeszowie? Sprawdź ceny

Chłodniejsze noce ograniczają podaż warzyw

Na Rynku Hurtowym w Broniszach trwa przebudowa asortymentu związana z przejściem z sezonu letniego do zimowego. Choć w ciągu dnia utrzymuje się słoneczna pogoda, nocami temperatura spada do 8-10 st. C, co ogranicza wegetację warzyw gruntowych i ciepłolubnych.

Skutkiem jest zmniejszenie podaży części krajowych produktów i wzrost cen. Coraz częściej pojawiają się także pierwsze dostawy importowanych warzyw, które mają uzupełnić ofertę rynku.

Kalafiory, sałata i ogórki drożeją

Jednym z najbardziej widocznych trendów jest wzrost cen warzyw szklarniowych. Krajowe pomidory szklarniowe kosztują obecnie 6-7 zł za kilogram i wykazują tendencję wzrostową.

Podobnie wygląda sytuacja na rynku ogórków szklarniowych, których ceny wzrosły do 5-6 zł/kg. W Broniszach pojawiły się już pierwsze dostawy ogórków szklarniowych z Rosji, sprzedawanych w podobnych cenach. Na razie ich obecność ma charakter incydentalny, jednak wraz z dalszym wzrostem cen krajowego towaru import może się zwiększać.

W górę poszły również ceny kalafiorów. Spadek podaży podniósł stawki do 5-6 zł za sztukę. Coraz droższa jest także krajowa sałata lodowa, za którą trzeba zapłacić ponad 4 zł za sztukę. To otworzyło drogę dla pierwszych dostaw sałaty z Hiszpanii.

Inaczej wygląda sytuacja na rynku pomidorów gruntowych. Ich podaż pozostaje bardzo duża, co utrzymuje ceny na niskim poziomie od 1 do 2,5 zł za kilogram.

Znacznie wyżej wyceniana jest krajowa papryka, której ceny mieszczą się obecnie w przedziale 7,5-10 zł/kg.

W szczycie sezonu znajduje się natomiast rynek dyń. Rosnąca podaż przekłada się na spadki cen. Niezależnie od odmiany większość dyń oferowana jest po około 2,5 zł za kilogram.

Kończy się także sezon na ogórki gruntowe. W sprzedaży dominują obecnie ogórki typu gruntowego uprawiane pod osłonami, których ceny wynoszą od 4 do 7 zł/kg w zależności od wielkości.

Rynek owoców przechodzi na odmiany jesienno-zimowe

W sadach trwa zbiór jabłek i gruszek, a na rynku zakończyła się już podaż letnich odmian jabłek. Odmiany jesienno-zimowe sprzedawane są zazwyczaj w cenach od 2 do 3 zł za kilogram, niezależnie od odmiany. O wysokości ceny decyduje przede wszystkim kaliber owoców.

Maleje podaż krajowych borówek wysokich. Coraz większa część dostępnego towaru pochodzi z przechowalni, co wiąże się z niższą jakością w porównaniu z importowanymi borówkami z Peru.

Powoli kurczy się również oferta krajowych śliwek. Owoce trafiają już głównie z przechowalni, a ich ceny pozostają stabilne na poziomie 3,5-4,5 zł/kg. Na rynku obecne są także śliwki z Mołdawii i Serbii, kosztujące około 3-4 zł/kg.

Pierwsze winogrona z Mołdawii i cytryny z Turcji

Na rynku pojawiły się już pierwsze dostawy ciemnych winogron odmiany Moldova z Mołdawii, cieszących się dużym zainteresowaniem konsumentów. Rozpoczął się także sezon na cytrusy z rejonu Morza Śródziemnego. Do Bronisz trafiły pierwsze tureckie cytryny.

Stabilnie wygląda natomiast sytuacja na rynku malin. Owoce krajowe uprawiane pod osłonami utrzymują wysoką jakość, a ich ceny pozostają na poziomie około 30 zł za kilogram.

PRACA

Te branże płacą teraz najwięcej menedżerom. Zarobki powyżej 30 tys. zł to standard

oprac. Agnieszka Kamińska

70-80% procesów rekrutacyjnych na najwyższe stanowiska w spółce dotyczy wymiany aktualnych lub ustępujących liderów, a jedynie 20-30% nowych stanowisk.

Wynagrodzenia są bardzo zróżnicowane, zależą od branży i wielkości firmy. Na przykład dyrektor ds. bezpieczeństwa informacji w branży technologicznej zarabia 35 000 - 55 000 zł brutto, a w dużej firmie pensje wynoszą nawet 45 000 - 120 000 zł. Gaża dyrektora finansowego w sektorze produkcyjnym to 33 000 - 50 000 zł, w dużej firmie widełki sięgają 85 000 zł. Rynek rekrutacji na najwyższe stanowiska w firmach pozostaje aktywny, lecz zmienił swój charakter.

„Organizacje rzadziej rekrutują członków zarządu, by skalować biznes, częściej, by przeprowadzić firmę przez zmianę technologiczną, operacyjną lub właścicielską. 70-80% procesów dotyczy wymiany aktualnych lub ustępujących liderów, a 20-30% nowych stanowisk, głównie w technologii, AI i ekspansji zagranicznej. Najaktywniejsze w rekrutacjach są spółki portfelowe private equity (prywatne przedsiębiorstwa nienotowane na giełdzie, w które fundusze kapitałowe zainwestowały swoje środki), biznesy właścicielskie, centra usług biznesowych i firmy technologiczne" - czytamy w najnowszym raporcie płacowym firmy Michael Page, która specjalizuje się w rekrutacjach specjalistów i menedżerów.

Zakres odpowiedzialności zarządów rośnie. Dyrektor finansowy odpowiada dziś nie tylko za finanse, ale też za strategię, przejęcia i ESG. A od prezesów i dyrektorów generalnych oczekuje się nie tyle utrzymania kursu, co aktywnego przeprowadzenia firmy przez zmianę.

„Spółki giełdowe stawiają na ład korporacyjny i relacje z inwestorami, korporacje międzynarodowe – na zarządzanie w strukturach macierzowych. Gdy kandydaci spełniają kryteria merytoryczne, o wyborze przesądza relacja z właścicielem lub radą nadzorczą. Widać też, że rośnie pozycja polskich liderów. Rodzime spółki przejmują biznesy w Europie Środkowej i obsadzają w nich Polaków" - informują analitycy Michael Page.

Spółki prowadzą rekrutacje trwające zwykle 10-16 tygodni. Prezes lub dyrektor najczęściej otrzymuje kontrakt na 2-3 lata, horyzont strategiczny firm skrócił.

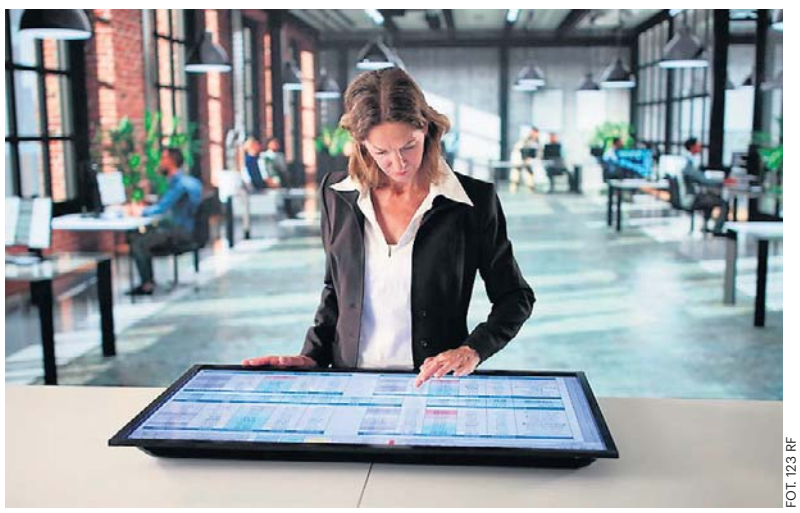
FOT. 123 RF

Dyrektor finansowy odpowiada dziś nie tylko za finanse, ale też za strategię firmy

Wynagrodzenia na wybranych stanowiskach najwyższej kadry zarządzającej w spółkach działających w Polsce, według danych Michael Page. W pierwszej kolumnie mamy wynagrodzenia w małych i średnich przedsiębiorstwach z rocznymi przychodami 10 - 50 mln euro. W drugiej kolumnie duże przedsiębiorstwa z rocznymi przychodami od 50 do 500 mln euro i więcej. Wynagrodzenia prezentowane są jako miesięczne wynagrodzenie bazowe brutto w polskich złotych.

eprasa.pl 41c514fd62

ENERGETYKA

System kaucyjny uderzy po kieszeni mieszkańców. Samorządy już biją na alarm

Odpady energetyczne wywożone są z naszego kraju, a uzyskana z nich energia służy mieszkańcom innych państw. Tymczasem w Polsce wciąż brakuje decyzji dotyczących instalacji, które mogłyby je zagospodarować – mówi Strefie Biznesu Stanisław Jastrzębski, przewodniczący Związku Gmin Wiejskich RP. Choć system kaucyjny zebrał już 5 mld opakowań, samorządy coraz głośniej alarmują o rosnących kosztach gospodarki odpadami.

Maciej Badowski

W pierwszym rok funkcjonowania powszechnego systemu kaucyjnego do punktów zbiórki wróciło ponad 5 mld butelek i puszek objętych kaucją. W całym kraju działa już ponad 65,5 tys. punktów zwrotu, z czego 23,5 tys. wyposażonych jest w automaty kaucyjne.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska ocenia, że system znacząco zwiększył poziom zbiórki opakowań po napojach oraz przybliżył Polskę do realizacji unijnych celów związanych z recyklingiem. Jednocześnie resort pracuje nad kolejnymi zmianami, które mają m.in. wydłużyć ważność bonów wydawanych przez automaty kaucyjne oraz rozszerzyć system o kolejne rodzaje opakowań. Także część samorządowców przyznaje, że efekty działania systemu są widoczne.

– Widzimy pewne pozytywne skutki. Jest trochę mniej opakowań porzuconych w parkach, rowach czy nad rzekami. To z pewnością zaleta tego rozwiązania – mówi Strefie Biznesu Grzegorz Cichy, burmistrz Proszowic i prezes Zarządu Unii Miasteczek Polskich, ale jednocześnie podkreśla, że bilans zmian nie jest jednoznaczny.

– Pojawiło się również zjawisko wybierania butelek z ulicznych i parkowych koszy. Zdarza się, że przy okazji śmieci są rozrzucane wokół pojemników, co nie wygląda dobrze i budzi niezadowolenie mieszkańców – dodaje.

Z systemu zniknęły najbardziej wartościowe odpady

Najwięcej obaw samorządowców budzi jednak nie kwestia samej zbiórki, lecz wpływ systemu kaucyjnego na finanse gospodarki odpadami. Przez lata firmy odbierające i przetwarzające odpady mogły częściowo finansować swoją działalność dzięki sprzedaży najcenniejszych surowców wtórnych. Dotyczyło to przede wszystkim butelek PET, puszek aluminiowych oraz części opakowań szklanych. Po uruchomieniu systemu kaucyjnego znacząca część tych materiałów trafiła jednak poza system komunalny.

– Firmy bardzo często ujmowały w swoich kalkulacjach dochody ze sprzedaży tych surowców. Dziś około 15-20 proc. tego strumienia zniknęło.

FOT. 123RF

Obawiamy się, że kolejne przetargi na odbiór i zagospodarowanie odpadów będą znacznie droższe – mówi Cichy.

Podobne sygnały płyną z Miejskiej Górki.

– Z informacji przekazywanych przez zarządzających naszym związkiem międzygminnym i spółką zajmującą się zagospodarowaniem odpadów wynika, że finansowo odczuli utratę tego energetycznego towaru, który został objęty systemem kaucyjnym. Jakiś wpływ na kondycję tych podmiotów z pewnością to ma – mówi nam burmistrz Karol Skrzypczak.

Zdaniem Karola Wójcika z Izby Branży Komunalnej takie skutki były przewidywane jeszcze przed uruchomieniem nowego systemu.

– Ostrzegaliśmy, że może to prowadzić do wzrostu opłat za gospodarowanie odpadami. Dziś widzimy, że te obawy się materializują. Instalacje przetwarzające odpady utraciły część przychodów ze sprzedaży najbardziej wartościowych frakcji, a ta luka finansowa jest później przenoszona na mieszkańców – mówi portalowi strefabiznesu.pl.

Jak szacuje Izba Branży Komunalnej, sam wpływ systemu kaucyjnego może odpowiadać nawet za około 10 proc. wzrostu kosztów gospodarowania odpadami.

Samorządy spodziewają się podwyżek

W ocenie części samorządowców mieszkańcy mogą odczuć skutki zmian już przy kolejnych aktualizacjach opłat za odbiór odpadów.

– Spodziewałbym się około 20-procentowego wzrostu stawek. Mamy sytuację, w której mieszkańców jest coraz mniej, natomiast ilość odpadów stale rośnie. Firmy przedstawiają coraz wyższe oferty, a koszty funkcjonowania systemu nieustannie się zwiększają – prognozuje Grzegorz Cichy.

Jak podkreślają przedstawiciele samorządów, problem nie sprowadza się wyłącznie do systemu kaucyjnego. Wpływ mają również rosnące koszty energii, transportu i pracy, a także zmieniające się nawyki konsumentów. Coraz większym wyzwaniem stają się opakowania związane z handlem internetowym.

– Zakupy online powodują gwałtowny wzrost ilości kartonów, folii, wypełniaczy czy innych materiałów opakowaniowych. To problem widoczny praktycznie w całym kraju – wskazuje Cichy.

Wiele gmin już dziś dopłaca do systemu z własnych budżetów. Samorządowcy podkreślają jednak, że nie jest to rozwiązanie, które można utrzymywać w nieskończoność.

– System powinien się bilansować. Jeżeli koszty będą nadal rosły, część samorządów nie będzie miała innego wyjścia niż podniesienie opłat – podkreśla prezes Unii Miasteczek Polskich.

Bez ROP koszty nadal będą trafiać do mieszkańców

Zdaniem samorządowców i branży odpadowej kluczowe znaczenie dla stabilizacji systemu będzie miało wprowadzenie rozszerzonej odpowiedzialności producenta, czyli tzw. ROP. To rozwiązanie od lat funkcjonujące w wielu krajach Europy zakłada, że większą część kosztów związanych z zagospodarowaniem opakowań ponoszą firmy wprowadzające produkty na rynek.

– Wójt, burmistrz czy prezydent miasta nie ma wpływu na to, jakie produkty kupuje mieszkaniec i ile opakowań trafia do obiegu. Dlatego producenci powinni w większym stopniu uczestniczyć w finansowaniu systemu – uważa Cichy.

Podobne stanowisko prezentuje Stanisław Jastrzębski, wójt gminy Długosiodło, przewodniczący Związku Gmin Wiejskich Rzeczypospolitej Polskiej, który podkreśla, że „ktoś wprowadza te opakowania na rynek i na nich zarabia". – To właśnie producenci powinni przejąć największą część kosztów związanych z ich recyklingiem i zagospodarowaniem – mówi.

Minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska przekonuje, że odpowiednie przepisy są już przygotowane.

– Projekt ustawy o rozszerzonej odpowiedzialności producenta został przekazany do dalszych prac. Producent będzie płacił za odpady już na etapie wprowadzania produktu na rynek, a nie samorząd przy końcu procesu. To rozwiązanie problemów, które dziś sygnalizują gminy – tłumaczyła minister podczas konferencji podsumowującej pierwszy rok działania systemu kaucyjnego.

Jej zdaniem regulacje powinny zostać wdrożone możliwie szybko, ponieważ pozwolą ograniczyć ryzyko przerzucania kolejnych kosztów na mieszkańców.

Problem nie kończy się na zbiórce odpadów

Choć debata publiczna wokół gospodarki odpadami koncentruje się obecnie na systemie kaucyjnym, samorządowcy zwracają uwagę, że najważniejsze wyzwania zaczynają się dopiero po zebraniu odpadów. Jednym z nich pozostaje zagospodarowanie frakcji wysokoenergetycznych, które nie nadają się do klasycznego recyklingu. Zdaniem Jastrzębskiego, Polska wciąż nie wykorzystuje w pełni potencjału takich odpadów.

– Mam informacje, że część odpadów energetycznych jest wywożona za granicę i tam spalana. Dzięki temu mieszkańcy innych państw korzystają z energii elektrycznej czy ciepła powstających z ich przetwarzania. Tymczasem w Polsce nadal brakuje odpowiednich instalacji – mówi.

Przewodniczący Związku Gmin Wiejskich RP uważa, że wokół nowoczesnych instalacji termicznego przekształcania odpadów narosło wiele mitów.

– Dzisiejsze spalarnie są wyposażone w bardzo zaawansowane systemy filtracji. Jednocześnie odzyskana energia mogłaby służyć naszym mieszkańcom. To temat, o którym trzeba rozmawiać w sposób oparty na faktach, a nie na emocjach – podkreśla.

Jego zdaniem niezbędna jest również edukacja społeczna oraz stworzenie mechanizmów, które pozwolą mieszkańcom odczuć korzyści wynikające z funkcjonowania takich instalacji.

Czy system kaucyjny poszedł za daleko?

Nie brakuje głosów, że debata o gospodarce odpadami zbyt mocno skupia się na samym systemie kaucyjnym, a za mało uwagi poświęca modernizacji istniejącej infrastruktury. Karol Wójcik zwraca uwagę, że obecny system komunalny rozwijany jest od kilkunastu lat i osiąga coraz lepsze wyniki.

– System kaucyjny miał większe uzasadnienie 20-30 lat temu, kiedy brakowało nowoczesnych instalacji zdolnych skutecznie odzyskiwać surowce z odpadów. Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej – mówi.

Jego zdaniem dalsza poprawa poziomów recyklingu mogłaby następować poprzez inwestycje w sortownie i instalacje przetwarzania odpadów.

– Gdyby większe środki przeznaczyć na rozwój instalacji do przetwarzania odpadów oraz nowoczesnych linii do sortowania i doczyszczania selektywnie zbieranych frakcji, moglibyśmy osiągnąć bardzo duży postęp technologiczny – ocenia.

Przedstawiciel branży komunalnej sceptycznie podchodzi również do pomysłów dalszego rozszerzania systemu kaucyjnego.

– Mam wrażenie, że często przedstawia się obraz kraju zalanego butelkami PET czy innymi opakowaniami. Tymczasem ani przed wprowadzeniem systemu kaucyjnego, ani dziś nie obserwowaliśmy takiej skali zjawiska – mówi.

Wójcik szczególnie krytycznie odnosi się do pomysłów obejmowania systemem kolejnych opakowań po napojach alkoholowych.

– Ja naprawdę zadaję pytanie, czy my w XXI wieku chcemy oprzeć system zbiórki i segregacji odpadów na kloszardach, którzy będą zbierać małpki i nosić je do sklepu? – pyta.

eprasa.pl 41c514fd62

POGOŃ SZCZECIN

Co dalej z Musą Juwarą? Trener: Nie chcę tracić czasu na ten temat

Grzegorz Racinowski

Według oficjalnego komunikatu Musa Juwara nie zagrał w niedzielnym meczu z Koroną Kielce z powodu urazu, którego miał nabawić się podczas tzw. przerwy reprezentacyjnej. Oficjalna wersja nie uciszyła jednak spekulacji

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

3 lipca 2025 Juwara został nowym zawodnikiem Pogoni Szczecin

- Musa ma zaplanowany rezonans magnetyczny w piątek rano. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, spodziewamy się, że wróci do treningów z drużyną na początku przyszłego tygodnia - poinformował za pośrednictwem X właściciel Pogoni Szczecin.

Chociaż wątek Juwary stanowił jedynie fragment swoistego raportu medycznego, w którym Alex Haditaghi odniósł się do urazów wszystkich zawodników pierwszego zespołu, to właśnie absencja 25-latka wywołała najwięcej „pytań zwrotnych".

Wpis ukazał się bowiem kilka godzin po tym, gdy w mediach społecznościowych zaczęły pojawiać się informacje o obyczajowym zdarzeniu, do którego w poprzednim tygodniu miało dojść pod szczecińską Hanza Tower.

Zostawiamy ten wątek bez rozwinięcia. Dziennikarze nie są właściwą grupą do prowadzenia postępowań wyjaśniających, ani tym bardziej do ferowania wyroków. Tak delikatną sprawą powinny zająć się nie media, lecz odpowiednie instytucje. W obliczu ostatnich doniesień warto jednak zastanowić się, jak długo władze szczecińskiego klubu zamierzają tolerować afery związane z jednym zawodnikiem.

Bo kwestia tego, dlaczego kolejne sytuacje wciąż są zamiatane pod dywan, dla nikogo nie powinna być zaskoczeniem.

Reglamentacja informacji

- Koledzy z drużyny się z nim witają, ale już nie wszyscy członkowie sztabu i pracownicy klubu podają Juwarze dłoń - przyznaje jedna z osób zatrudnionych w Pogoni.

Z wiadomych względów nie podajemy personaliów naszych rozmówców. Śledząc obszerne i barwne wpisy, które właściciel Dumy Pomorza zamieszcza w mediach społecznościowych, można odnieść wprawdzie wrażenie, że kibice są na bieżąco informowani o sytuacji klubu, lecz w rzeczywistości dostęp do informacji jest reglamentowany. Władze Pogoni ograniczają kontakty zawodników i trenerów z mediami do niezbędnego minimum. Granice wyznaczają zobowiązania wobec partnerów i organizatora rozgrywek.

Głos członków drużyny - piłkarzy i szkoleniowców - można usłyszeć jedynie podczas oficjalnych konferencji prasowych oraz obowiązkowych stref medialnych, których funkcjonowanie regulują przepisy organizacyjne Ekstraklasy. W pozostałych przypadkach kibice i przedstawiciele mediów są zdani na oficjalne komunikaty klubu lub wpisy Alexa Haditaghiego na „X". Tymczasem w kwestii niedawnych – potencjalnych - poczynań Juwary pod Hanzą, zapanowało milczenie.

Nie oznacza to jednak, że właściciel Pogoni nie był w ostatnich dniach aktywny medialnie. Tylko od piątku szeroko odniósł się do akcji „Różowy Październik" (przypomina o profilaktyce i kluczowej roli wczesnego wykrywania nowotworów piersi) oraz pierwszej edycji biegu „Piersi na start", w które zaangażowały się zarówno męska, jak i kobieca drużyna Dumy Pomorza.

Skomentował też powrót do Szczecina 17-letniego Abdoulaye Sidibé, który wyjechał do ojczyzny na pogrzeb mamy oraz pracę sędziego głównego niedzielnego starcia, wygranego przez Pogoń 2:0. Ponadto wdał się w dyskusję dotyczącą działań władz Izraela, spory wpis poświęcając też polskiej posłance Lewicy, która bez żadnej interakcji zablokowała go na platformie „X".

Słowem nie odniósł się za to do pytań dotyczących swojego skrzydłowego, choć tych nie brakowało.

- Temat nie jest w smak bossowi, bo nie po to przez kilka miesięcy trwała akcja ocieplenia wizerunku Musy, by teraz zesłać go znów do rezerw. Bo kto wyda choćby milion euro na zawodnika grającego na piątym poziomie rozgrywkowym w Polsce? - pyta retorycznie jeden z naszych rozmówców.

Idol, który spadł z koszulek

To nie pierwsza sytuacja, gdy 25-letni skrzydłowy znalazł się na cenzurowanym. Wejście do Pogoni miał jednak znakomite. Od pierwszego występu dał poznać się jako dynamiczny i przebojowy skrzydłowy. Szybko stał się ulubieńcem szczecińskich trybun.

Jak we wrześniu 2025 r. poinformował klub, koszulka z napisem „Juwara" była trzecią najchętniej kupowaną przez kibiców (lepiej sprzedawali się tylko Kamil Grosicki i Marian Huja). Z biegiem kolejnych tygodni fani Portowców rzadziej pojawiali się jednak przy Twardowskiego w tym trykocie. Zimą 2026 r. już tylko nieliczni świecili „Juwarą na plecach".

Z biegiem czasu Gambijczyk prezentował coraz słabszą formę, sporo do życzenia pozostawiało też jego boiskowe zaangażowanie. W grudniu 2025 r. został natomiast sfotografowany w nocnym klubie, w którym towarzyszyli mu Mor Ndiaye i Dimitrios Keramitsis wraz z grupą kobiet.

- Jeszcze raz dowiemy się, że któryś z was był na baletach i obracał nasze dziewczyny, to wjeżdżamy na trening i was wszystkich roz... Nieważne czy biały , czy czarny, obrońca czy napastnik - jesteście jedną drużyną i wszyscy dostajecie wp... - grzmiał jeden z gniazdowych, 7 grudnia 2025 r., po przegranym meczu z Widzewem Łódź.

W tym czasie kibice regularnie informowali o niesportowym trybie życia Musy, ironizując o obrotowych drzwiach, które miał zamontować w swoim mieszkaniu. Do rezerw skrzydłowy został zesłany jednak dopiero 15 lutego br., gdy Pogoń grała domowy mecz z Arką Gdynia, a samochód Juwary został sfotografowany w Berlinie.

W rundzie wiosennej nie wrócił już do „jedynki", do końca sezonu zaliczając zaledwie 324 minuty na 3-ligowych boiskach. Mało kto wiązał z nim dalsze nadzieje. Czytając fora i komentarze można było nawet odnieść wrażenie, że większość traktowała skrzydłowego jako byłego zawodnika Portowców. Zwłaszcza, że po zakończeniu poprzedniego sezonu pojawiła się informacja o możliwym rozstaniu.

- To żadna niespodzianka, ale Musa Juwara najpewniej opuści Pogoń Szczecin. Z okolic klubu słyszę, że pomimo braku gry wiosną cały czas pojawiają się zapytania. Ostatnie ze Szkocji i beniaminka ligi tureckiej, Amedsporu - napisał Daniel Trzepacz, 30 maja, na portalu Pogoń SportNet.

Latem, gdy wielu kibiców i część dziennikarzy wciąż fantazjowało o wytransferowaniu Juwary, jego sytuacja uległa nieoczekiwanej zmianie. Zupełnie inny plan na 25-latka miał bowiem nowy szkoleniowiec.

Juwara w TOP 3

Oskar Garcia, odkąd zawitał w Szczecinie akcentował, że wszyscy zawodnicy mają u niego czystą kartę. Po kilku treningach wiedział już jednak, że nie zamierza korzystać z usług Madsa Aggera, a Kamil Grosicki - szczególnie w prezentowanej formie – nie wpisuje się w jego futbolową filozofię. W odróżnieniu od Juwary. Od początku przygotowań można było dostrzec, że traktuje Musę jako jednego z piłkarzy, na których zamierza oprzeć grę ofensywną swojej Pogoni.

- Po tym, gdy dokonał przeglądu kadr przyznał, że w składzie pierwszego zespołu jest tylko trzech zawodników potrafiących lub mających predyspozycje, by w pojedynkę odmienić losy meczu. Wymieniał Paula Mukairu, Natana Ławę i właśnie Musę Juwarę - usłyszeliśmy kilka miesięcy temu od członka sztabu szkoleniowego.

Zdaniem naszych rozmówców mogło to doprowadzić do nieoczekiwanego... konfliktu interesów. Władze Pogoni wiedziały już, że nie można budować przyszłości na Juwarze, wobec czego liczyli na jego rychłą sprzedaż. Trener Garcia, przynajmniej początkowo, nie wyobrażał sobie natomiast Pogoni bez Gambijczyka.

- Po kilku kolejkach był rozgoryczony, bo uważał, że nie ma wystarczająco silnej kadry, która pozwalałaby mu walczyć o jakikolwiek wyższy cel. Gdyby jeszcze wtedy zabrali mu jednego z dwóch skrzydłowych i kazali grać Aggerem, to chyba rzuciłby papiery i wyjechał ze Szczecina - uśmiecha się jeden z naszych informatorów.

W międzyczasie lista ulubionych graczy uległa dezaktualizacji. Nie tylko ze względu na to, że do klubu trafili Jordi Sanchez i Darko Churlinov, a niesamowite postępy poczynił Maciej Wojciechowski.

- Juwara persona non grata - pojawiło się na transparencie, który 13 września zawisł na płocie w meczu przeciwko Wieczystej Kraków.

W opisywanym momencie znów zaczęły wypływać informacje o niesportowym trybie życia afrykańskiego pomocnika. Chociaż klub nie skomentował również tych doniesień, Juwara coraz rzadziej pojawiał się na boisku. Od 29 sierpnia, czyli szóstej kolejki, zaliczył do dziś jedynie 50 minut. Z drugiej strony - nie licząc starcia z Koroną Kielce - pojawiał się na murawie w każdym spotkaniu opisywanego okresu, czym pochwalić się nie mógł choćby Kamil Grosicki. Kapitan nie podnosił się z ekstraklasowej ławki od 23 sierpnia.

Nie włożył różowej koszulki

Nie wiadomo, co dzieje się, ani gdzie aktualnie przebywa gambijski skrzydłowy. Zabrakło go podczas sesji zdjęciowej, zorganizowanej w ramach „Różowego Października".

- A gdzie Juwara? - pisali kibice pod zdjęciem zawodników i zawodniczek, wrzuconym w piątek na oficjalne kanały Pogoni Szczecin.

Te i podobne pytania spotkały się z milczeniem lub zablokowaniem pytających. Kwestia nieobecności Musa Juwary wybrzmiała również podczas piątkowej konferencji prasowej, zorganizowanej przed meczem z Koroną Kielce. W tym przypadku również odpowiedź nie padła, a opisywany moment został wycięty z opublikowanego później materiału wideo.

Zmieniło się to dopiero w niedzielny wieczór.

- Juwara? Bez komentarza. Nie chcę tracić czasu na ten temat - powiedział wymownie trener Garcia podczas pomeczowej konferencji.

Zdrowy rozsądek podpowiadałby, że temat Juwary przy Twardowskiego jest wątkiem zamkniętym. Z drugiej strony, skoro otrzymał już drugą, a nawet trzecią szansę, to dlaczego nie miało być również czwartej? I piątej, i szóstej...

eprasa.pl 41c514fd62

SZCZECIN

Maciej Stuhr znów bierze życie na żarty. I co z tego wynika?

Opr. Redakcja

Kiedy kończy się młodość, a zaczyna starość? Czy pięćdziesiątka to jeszcze dobry moment na życiowe eksperymenty, czy już czas na podsumowania? Maciej Stuhr wraca na scenę z nowym programem stand-upowym „Młody Stuhr u bram starości", w którym przygląda się upływowi czasu, dojrzewaniu i wszystkim zmianom, jakie przynosi życie. Oczywiście z właściwą sobie ironią i dystansem.

FOT. ARCHIWUM

„Młody Stuhr u bram starości", czyli komediowy show Macieja Stuhra będzie można zobaczyć dziś w Teatrze Polskim o godz. 17 i 20.15.

Tytuł nie jest przypadkowy. Stuhr, urodzony w 1975 roku, przekroczył już pięćdziesiątkę, choć przez znaczną część kariery funkcjonował w świadomości publiczności jako ten „młody Stuhr". Początkowo określenie pozwalało odróżnić go od ojca, Jerzego Stuhra, jednego z najwybitniejszych polskich aktorów. Z czasem stało się niemal osobną sceniczną marką. Dzisiaj aktor może więc z przymrużeniem oka zastanawiać się, jak długo można pozostawać młodym, zwłaszcza kiedy metryka zaczyna sugerować coś zupełnie innego.

Nowy program jest kontynuacją stand-upowej przygody artysty. Jego poprzednie widowisko „Mam to wszystko w standupie!" obejrzało, według organizatorów, niemal 200 tysięcy widzów. Tym razem punktem wyjścia będą wiek, życiowe doświadczenia i zmieniające się spojrzenie na świat. Nie zabraknie obserwacji codzienności, autoironii oraz bezpośredniego kontaktu z publicznością.

Maciej Stuhr ma zresztą za sobą znacznie dłuższą historię występów komediowych, niż mogłoby się wydawać. Jeszcze w latach 90. współtworzył kabaret Po Żarcie, a popularność przyniosły mu także występy podczas telewizyjnych widowisk kabaretowych i festiwali. Jego specjalnością stały się inteligentna parodia, zabawa językiem i humor oparty na obserwowaniu ludzkich zachowań.

Równolegle rozwijał karierę aktorską. Publiczność pamięta go z komedii „Chłopaki nie płaczą" i „Testosteron", ale także z ról dramatycznych, m.in. w „Pokłosiu" Władysława Pasikowskiego czy „Obławie" Marcina Krzyształowicza. Występował również w teatrze i serialach, pokazując, że równie dobrze odnajduje się w komedii, jak i poważniejszym repertuarze.

Ta różnorodność doświadczeń jest jednym z atutów jego występów estradowych. Stuhr nie ogranicza się do opowiadania dowcipów. Potrafi budować postacie, zmieniać tonację, wykorzystywać aktorską ekspresję i prowadzić dialog z widownią.

„Młody Stuhr u bram starości" zapowiada się więc jako humorystyczny bilans człowieka, który sporo już przeżył, ale wciąż potrafi patrzeć na siebie z dystansem. Bo starzenie się może być poważną sprawą, lecz niekoniecznie trzeba o nim mówić ze śmiertelną powagą.

KOSZALIN

Co powiemy o „Bez znieczulenia" Wajdy z dzisiejszej perspektywy

Redakcja

W programie znalazły się koncerty, prawykonania, wystawy, spotkania i jam sessions, a festiwal rozpocznie się paradą nowoorleańską.

FOT. ORGANIZATOR

Środa, kino Kryterium, godz. 18

Po powrocie z zagranicy znany dziennikarz (Zbigniew Zapasiewicz) dowiaduje się, że żona (Ewa Dałkowska) bierze z nim rozwód. Nie może się z tym pogodzić. Dodatkowo zaczyna popadać w coraz większe kłopoty zawodowe. Jego wystąpienie telewizyjne i publikacje prasowe nie zyskują uznania. Na uniwersytecie zawieszono wykłady, które prowadził. Planowany wyjazd zostaje odwołany.

SŁUPSK

Lekcje z filharmonią - po prostu gra muzyka

Redakcja

Wyjątkowe warsztaty muzyczne, które wprowadzają dzieci w świat muzyki poprzez zabawę, filmowe przeboje i wspólne muzykowanie.

Każde spotkanie to inny temat, niezwykłe instrumenty i mnóstwo okazji do odkrywania, jak działa orkiestra i jak muzyka opowiada emocje. Każdy koncert odbywa się w kameralnej formule - maksymalnie do 100 uczestników. Na każdy koncert przygotowano również 20 bezpłatnych zaproszeń dla uczniów z orzeczeniem o niepełnosprawności. Wtorek, godz. 9, Filharmonia

POGODA

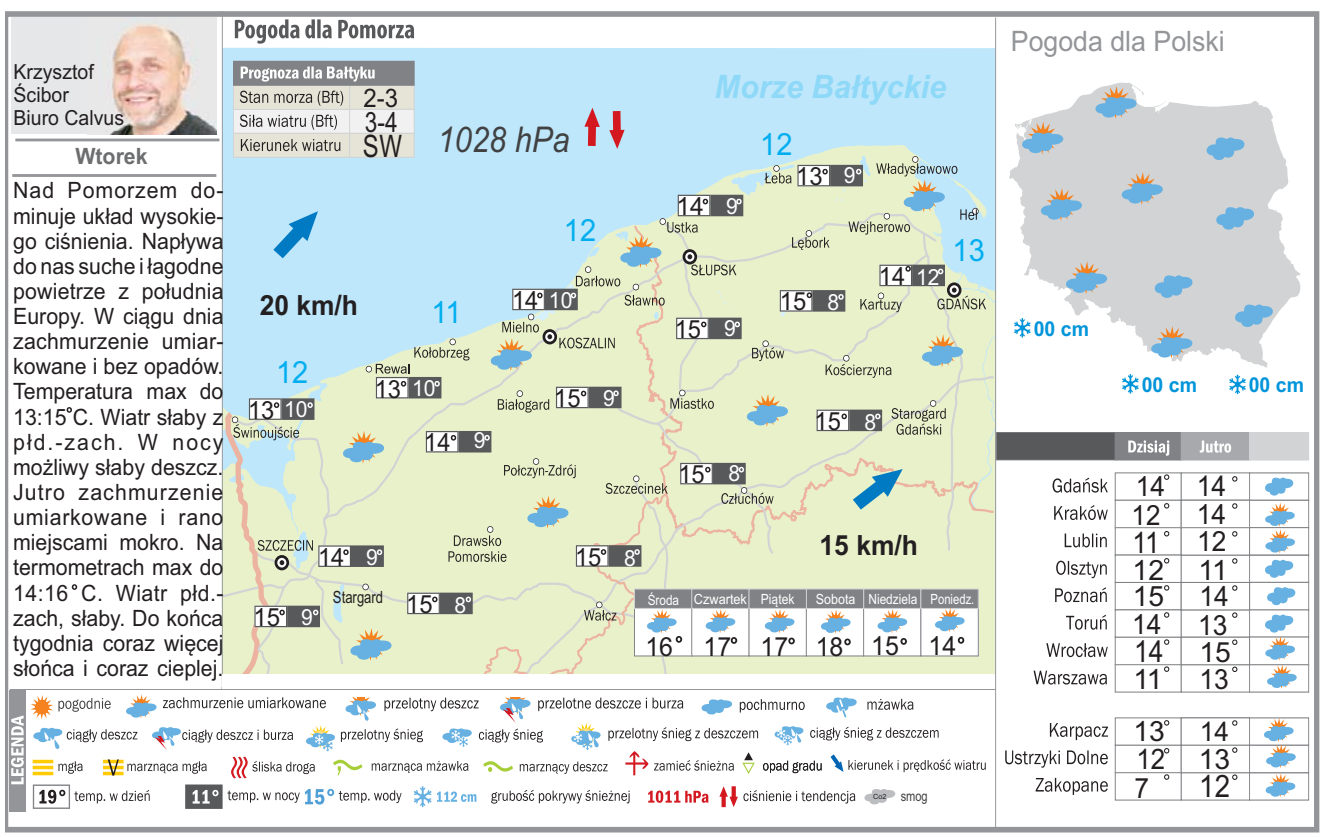

AUTOREKLAMA

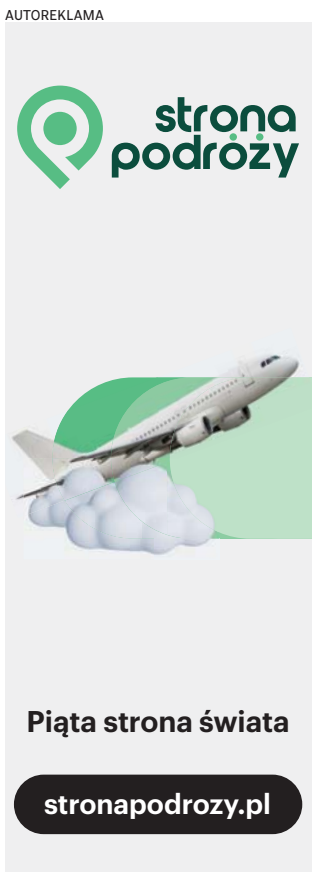

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY glazura, gładzie, malowanie - profesjonalnie, 504-731-547.

USŁ. łazienki, hydraulika 696498391

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

eprasa.pl 41c514fd62

PROGRAMOWO

G. 16:50

Szpital św. Anny

TVN

Na SOR trafia 35-letni mężczyzna pobity z powodu koloru skóry. Doktor Abratowska walczy o jego życie, a wkrótce pod opiekę lekarzy trafiają także przerażona ciężarna żona i pobity syn pacjenta. Goska decyduje o natychmiastowym przeprowadzeniu operacji, którą przeprowadzi Maciek Bilewicz. Tymczasem dr Bilewicz musi zmierzyć się z konsekwencjami skargi złożonej przez chorego, którego wcześniej uratował. W szpitalu narasta napięcie, a lekarzy czekają kolejne trudne decyzje. Alicja porusza z Olkiem temat wyjazdu do Stanów.

G. 20:30

Felicita

TVP 1

Zośka trafia na trop nowych informacji i konfrontuje się z Piotrem, oczekując wyjaśnień dotyczących jego wiedzy o zobowiązaniach Kamila wobec włoskiej rodziny. Wkrótce pojawiają się kolejne wątpliwości, gdy Ewka przypomina sobie istotną rozmowę z Kamilem, rzucającą nowe światło na sprawę. Tymczasem Oliwii coraz trudniej znosić brak kontaktu ze strony Davide. Enzo wpada w panikę na widok Vita w towarzystwie Marca i Franceski.

G. 20:05

BARWY SZCZĘŚCIA

TVP 2

Podczas wizyty Huberta w szpitalu Adam wysuwa pod adresem rodziny Pyrków oskarżenia o zlecenie ataku i domaga się korzyści majątkowej w zamian za milczenie. Jego ambitne plany się zrealizują? Informacja o radykalnych działaniach Daniela wywołuje u Asi głęboki wstrząs. Nie może uwierzyć, że jest do czegoś takiego naprawdę zdolny! Z kolei Justin ma powody do satysfakcji – i to całkiem sporej! Wynika ona z tego, że komisarz Majak doprowadza do zatrzymania Karoliny. Funkcjonariusz organizuje konfrontację zatrzymanej z Markiem Siwickim – aresztowanym specjalistą w dziedzinie technologii deepfake. Złożone przez przestępcę zeznania obciążają Stańską. Z tego już się tak łatwo nie wywinie... Tymczasem Broda natrafia na nowy ślad w poszukiwaniach swojego ojca. Opierając się na relacji ciotki, według której jego matka poznała partnera podczas pracy w stadninie, mężczyzna dochodzi do wniosku, że poszukiwaną osobą jest dżokej. W celu weryfikacji tego tropu zwraca się o wsparcie do Rawiczowej. Liczy, że kobieta mu pomoże odkryć tożsamość mężczyzny, który miał udział w sprowadzeniu go na świat.

G. 16:55

Gliniarze Śląsk

Polsat

Pobita i zgwałcona 16–latka zostaje porzucona na poboczu. Detektywi ustalają, że sprawiała problemy i niedawno wróciła z odwyku. Ojczym podejrzewa na jej byłego. Wychodzi na jaw, że dziewczyna była widywana z podejrzanymi ludźmi... Czy policjantom uda się odkryć, kto naprawdę ją skrzywdził? Marta zauważa mężczyznę szarpiącego kobietę, natychmiast obezwładnia agresora. Okazuje się jednak, że błędnie oceniła sytuację i przeszkodziła mężczyźnie w zatrzymaniu złodziejki.

G. 21:50

Na sygnale

TVP 2

Zespół dr Lisickiego trafia na poważny wypadek i dwoje rannych. Z kolei Britney z Alkiem pomagają pacjentowi, który badał szczątki wydobyte z wiecznej zmarzliny Arktyki i może być zakażony nieznanym dotąd wirusem. Po dostarczeniu chorego, ratownicy sami zostają poddani izolacji – podobnie jak setki osób, z którymi naukowiec mógł mieć ostatnio kontakt. Dołącza do nich także Romek, gdy zatrzymuje kolejnego pacjenta – niestety siłą – i po walce odkrywa, że jego ochronny kombinezon został uszkodzony.

G. 20:50

M jak miłość

TVP 2

Domańska nadal próbuje zbliżyć się do Marcina. Ma coraz ambitniejsze pomysły, bo – tym razem ze swoją przyjaciółką Klarą – zaczyna nawet ćwiczyć w jego ulubionym klubie. A gdy później zagląda do salonu Kamy, Chodakowska jest o krok od wybuchu i na nowo zaczyna się z mężem kłócić. Napięcie narasta też w związku Kasi i Mariusza. Powodem jest Sanocki, który robi się coraz bardziej rozdrażniony, a nawet momentami wręcz agresywny. Aneta ma problemy ze snem, łączy nierozważnie leki z alkoholem i niechcący zdradza przez to największy sekret przyjaciółki Olkowi. Tymczasem policja prowadzi śledztwo w sprawie zniknięcia Sowińskiego i zwraca uwagę właśnie na Chodakowskiego. Lekarz prosi o pomoc brata – jako detektywa. A gdy mieszkanie dyrektora sprawdza Jakub, znajduje na miejscu naszyjnik, który sam podarował Kasi.

eprasa.pl 41c514fd62

KRZYŻÓWKA NR 158

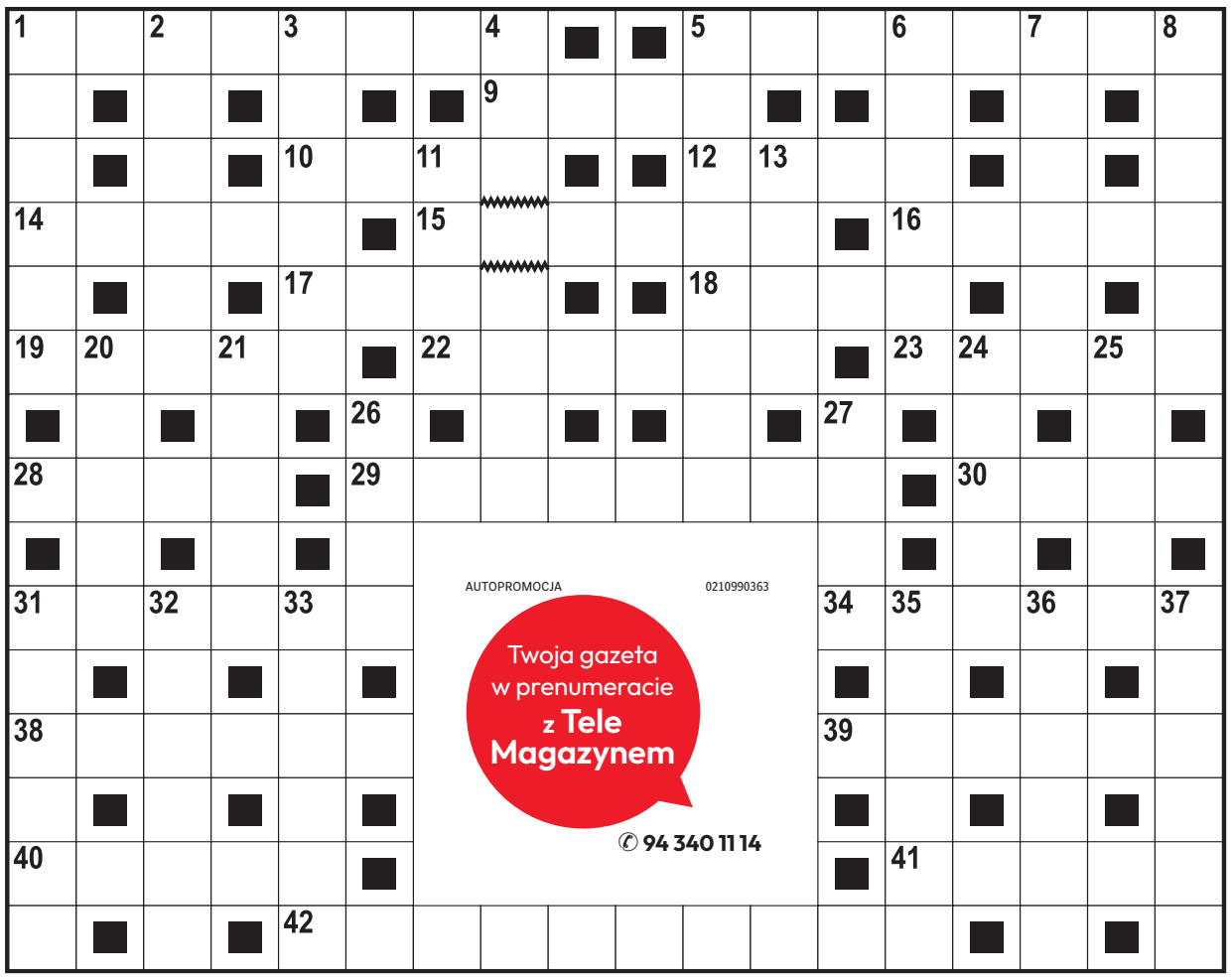

Poziomo:

1) gwałtowny pęd powietrza,
5) dubluje aktora w filmie,
9) stolica nad Dźwiną,
10) słodka w kranie, słona w morzu,
12) muzyka Budki Suflera,
14) zakładka na spódnicy,
15) rozkład substancji organicznej, dezintegracja,
16) „Syzyfowe …”, powieść Stefana Żeromskiego,
17) krótki film reklamowy,
18) błędy ortograficzne w tekście,
19) i Sean Connery, i Walter Scott,
22) człowiek stojący na czele jakiejś organizacji,
23) bity szlak komunikacyjny, gościniec,
28) zmiennocieplne zwierzę kręgowe,
29) stamtąd płyną instrukcje do oddziałów przedsiębiorstwa,
30) wynagrodzenie żołnierza najemnego,
31) Jan, reżyser filmu „Lekarstwo na miłość”,
34) porowata skała wulkaniczna,
38) susz zbierany na podpałkę,
39) Złota dla najgorszego filmu,
40) najgrubszy palec u ręki,
41) pieczeń rzymska jak fiasko,
42) czynna członkini organizacji, społecznica.

Pionowo:

1) parafa lub autograf,
2) element obrabiarki, imak,
3) lebioda na działce,
4) amerykański serial fantasy,
5) ozdobna szabla polskiego szlachcica,
6) pomieszczenie dla załogi na jachcie,
7) ryba z atlantyckich łowisk, sparus złotogłowy,
8) imię Redforda, aktora z filmu „Zaklinacz koni”,
11) najcięższy ptak latający,
13) autor fortelu z koniem trojańskim,
20) kłótliwa, złośliwa kobieta,
21) hazardowa gra w karty,
24) okrutne, bezprawne rządy,
25) zaciśnięta dłoń, pięść,
26) „Czy te … mogą kłamać?”,
27) ryba podawana w galarecie,
31) figura akrobacji lotniczej,
32) wyznaczona pora, data,
33) przednia strona monety,
35) ozdobny krzew doniczkowy, fuksja,
36) końcowa część powieści,
37) „… na sukces” w TVP.

ROZWIĄZANIE NR 157

A	E	R	O	K	L	U	B	■	■	G	A	Ł	G	A	N	E	K
L	■	A	■	L	■	■	R	Y	G	A	■	■	U	■	A	■	A
F	■	S	■	I	P	O	D	■	■	N	O	K	S	■	R	■	D
R	U	T	E	N	■	Z	A	Ł	O	G	A	■	T	Y	C	H	Y
E	■	E	■	G	■	Ó	■	Ó	■	■	Z	■	A	■	Y	■	K
D	E	R	K	A	■	R	Ó	Ż	Y	C	A	■	W	R	Z	O	S
■	L	■	O	■	U	■	■	K	■	A	■	T	■	O	■	D	■
P	I	W	N	I	C	A	P	O	D	B	A	R	A	N	A	M	I
■	T	■	I	■	H								A	■	D	■	Ę	■
R	A	N	C	Z	O								P	R	O	S	T	A
Z	■	A	■	A	■								■	A	■	T	■	U
E	S	T	E	T	A								Ś	P	I	W	Ó	R
Ż	■	U	■	O	■								■	O	■	O	■	O
B	A	R	O	K	■								■	R	E	S	O	R
A	■	A	■	A	B	I	T	U	R	I	E	N	T	■	Z	■	A

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA

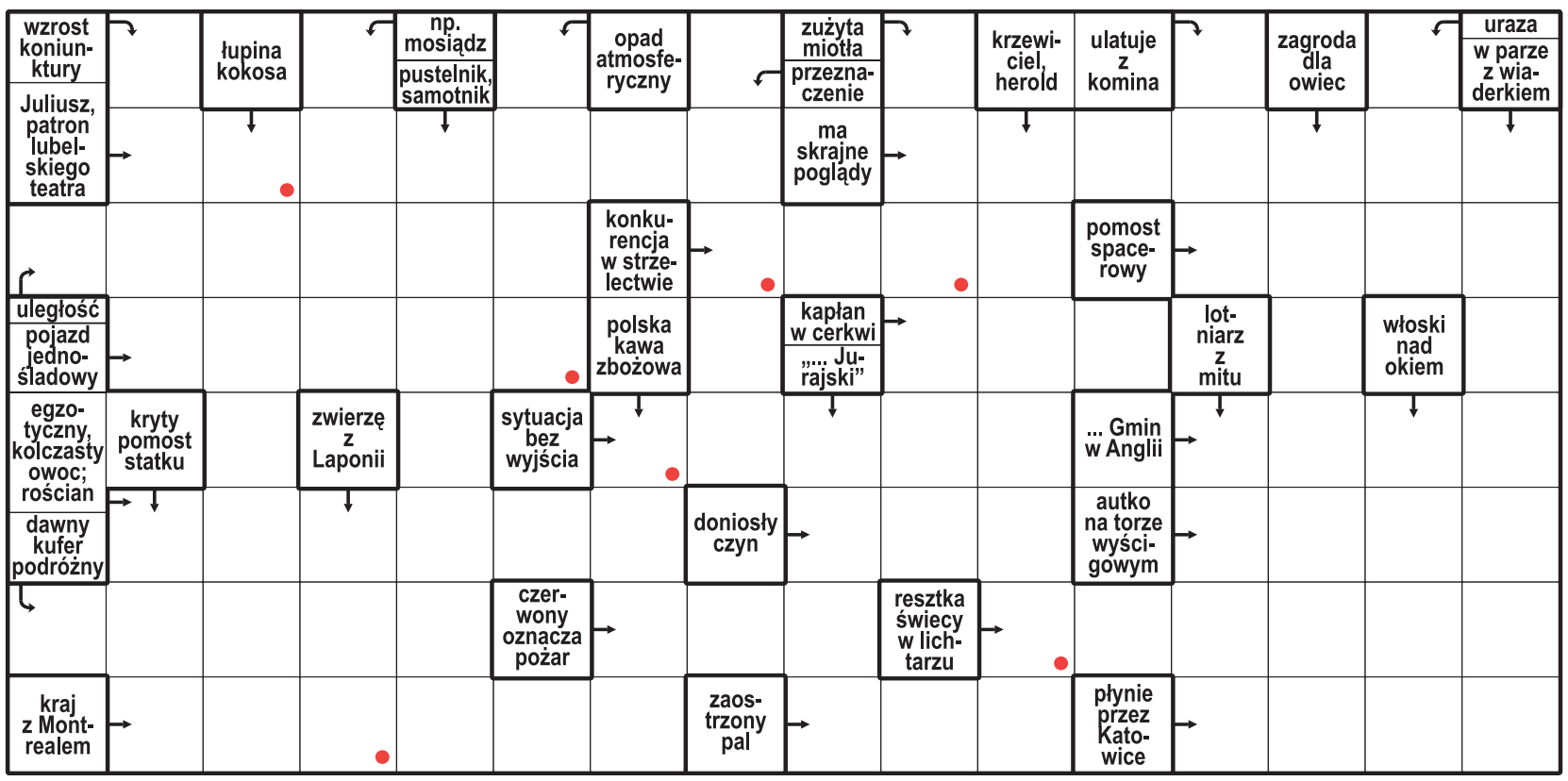

Litery z pól oznaczonych kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE: STADION.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Twój pomysł okaże się strzałem w dziesiątkę. Horoskop dzienny radzi podzielić się nim z kimś zaufanym.

Ryby (19.02 - 20.03)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop na dziś sugeruje ustalić priorytety i świętować mały sukces.

Baran (21.03 - 19.04)
Zmiana doda ci skrzydeł. Horoskop dzienny na wtorek podpowiada, by poszukać inspiracji poza rutyną.

Byk (20.04 - 20.05)
Przeczucie podpowie ci właściwy kierunek. Horoskop dzienny to wskazówka, by zachować dyskrecję.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Dzień sprzyja zgodzie i nowym znajomościom. Horoskop na dziś radzi mówić wprost, czego pragniesz.

Rak (22.06 - 22.07)
Drobny plan ułatwi wiele spraw. Horoskop dzienny na wtorek sugeruje nie wymagać od siebie perfekcji.

Lew (23.07 - 22.08)
Daj sobie chwilę ciszy i wsłuchaj się w emocje. Horoskop dzienny mówi, że ciepły gest poprawi komuś cały dzień.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja kreatywność przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by działać śmiało.

Waga (23.09 - 22.10)
Zadbaj o swoje granice i potrzeby. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że szczera rozmowa przyniesie ulgę.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny sugeruje wykorzystać energię dnia i zacząć nowy projekt.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokój pomoże ci uporządkować sprawy. Horoskop na dziś radzi wieczorem znaleźć czas na rozmowę.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś odważna decyzja otworzy nowe drzwi. Horoskop dzienny na wtorek podpowiada, by zaufać intuicji.

eprasa.pl 41c514fd62

PIŁKA NOŻNA

Fałszywe gwizdki. Skandal za skandalem w ekstraklasie

Jacek Czaplewski

W weekend nie było meczu w PKO Ekstraklasie bez poważnych błędów sędziowskich. Kulminacja nastąpiła w niedzielę wieczorem, gdy w hicie 10. kolejki została skrzywdzona Wisła Kraków.

W klubach narasta irytacja. Wśród działaczy, trenerów i piłkarzy panuje przekonanie, że mimo obowiązującego systemu VAR każdy notorycznie traci punkty (i pieniądze) przez niekompetencję sędziów. Pokrzywdzona w sobotę Jagiellonia Białystok jako pierwsza wysłała pismo do PZPN z prośbą o wyjaśnienie kontrowersji ze swojego spotkania.

Kto wie, jak potoczyłby się mecz Legii Warszawa z Wisłą Kraków (2:0), gdyby nie karygodne pomyłki sędziów. W ciągu kilku minut pierwszej połowy przebieg gry został wypaczony – za każdym razem na niekorzyść drużyny gości. Przyznali to wszyscy aktywni w mediach byli sędziowie: Rafał Rostkowski, Adam Lyczmański czy Arkadiusz Kamil Wójcik.

Legia nie powinna była objąć prowadzenia w 18 minucie. I to z dwóch powodów. Asystent sędziego Adam Karasewicz błędnie ocenił, komu należy się wrzut z autu, po którym trafił efektownie wolejem Łukasz Zjawiński. Z powtórek telewizyjnych jasno wynika, że był to Mateusz Szczepaniak, nie zaś Kacper Duda, który za słuszne pretensje prawie dostał kartkę. Jakby tego było mało, sam wrzut został wykonany nieprawidłowo. Wznawiający Rafał Augustyniak oderwał jedną ze stóp od podłoża, co jest niezgodne z obowiązującymi przepisami.

FOT. PAP / LESZEK SZYMAŃSKI

W ciągu zaledwie kilku minut sędziowie na czele z Damianem Sylwestrzakiem popełnili kilka karygodnych błędów

Kilka minut później Wisła została dobita po raz trzeci w tym meczu. Prowadzący zawody Damian Sylwestrzak z Wrocławia i obsługujący system VAR Bartosz Frankowski z Torunia przeoczyli albo błędnie ocenili zdarzenie z pola karnego Legii, w którym Bartosz Kapustka kopnął Juliusa Ertlthalera, za co należała się jedenastka. Wisła po tych ciosach nie potrafiła się już podnieść i przegrała 0:2.

Prezes Wisły Jarosław Królewski uważa, że sędziowie zepsuli mecz. – Wisła była drużyną co najmniej równorzędną wobec Legii, jeśli nie lepszą. Kreowała sytuacje, stopniowo przejmowała kontrolę nad spotkaniem, o czym mówił również trener Mariusz Jop. Następnie sędzia uznał bramkę dla Legii, która nie powinna zostać zaliczona, a chwilę później nie podyktował ewidentnego rzutu karnego dla Wisły. Od tego momentu zmieniła się cała dynamika spotkania – napisał na portalu X.

Wiśle pozostała po tym meczu marna satysfakcja, że miała rację w sprawie oceny kontrowersji. Presję na środowisku sędziowskim postanowiła natomiast wywrzeć Jagiellonia Białystok. Po przegranym meczu z Górnikiem Zabrze (1:3), w którym sędzia Wojciech Myć z Włodawy przeoczył m.in. dla niej rzut karny, wysłała pismo do PZPN z prośbą o przedstawienie interpretacji w sumie pięciu spornych sytuacji z tego i poprzedniego meczu z Legią Warszawa (1:3).

– Jako klub ponosimy bezpośrednie konsekwencje decyzji podejmowanych na boisku. Wystąpiliśmy z wnioskiem, aby lepiej zrozumieć kryteria stosowane przez arbitrów oraz podjąć konstruktywny dialog, który pozwoli uniknąć podobnych kontrowersji w przyszłości – tłumaczy Jagiellonia. Co ciekawe, w sobotę z poziomu VAR-u skrzywdził ją sędzia Paweł Malec z Łodzi, który jest instruktorem systemu wideoweryfikacji dla początkujących arbitrów.

PIŁKA NOŻNA

Polek rewanż z Belgią o awans do finału baraży o mistrzostw świata. Muszą odrabiać straty

J. Kmiecik, P. Stankiewicz

Kobieca reprezentacja Polski ma za sobą występ na mistrzostwach Europy, a teraz walczy o swój pierwszy mundial. Droga nie jest łatwa, a podopieczne Niny Patalon muszą przejść dwie rundy barażów.

Na początek na drodze Ewy Pajor i koleżanek z kadry stoją Belgijki, a mecz rewanżowy odbędzie się dzisiaj na stadionie Polsat Plus Arena w Gdańsku.

Polki nie mogą jeszcze myśleć o finałowym dwumeczu w barażach, bo najpierw muszą poradzić sobie z „Czerwonymi Diablicami". Już pierwszy mecz w Loven pokazał, że to wcale nie będzie łatwe zadanie, a Biało-Czerwone muszą sobie radzić pomimo wszelkich problemów kadrowych.

Wyjazdowe spotkanie zakończyło się jednobramkową porażką i tę stratę Polki muszą odrobić w rewanżu w Gdańsku, aby nadal walczyć o wyjazd na mundial 2027 w Brazylii. Mecz w Belgii mógł zakończyć się zarówno gorzej, jak i lepiej dla naszej drużyny narodowej. Rywalki zmarnowały rzut karny, który mógł zapewnić im większą przewagę przed rewanżem. Z drugiej strony z karnego pomyliła się także Pajor, która z kolei mogła dać naszej reprezentacji wyjazdowy remis przed drugim meczem.

Pokonanie Belgii w dwumeczu nie zapewni jeszcze awansu na mundial, ale pozwoli zagrać w finale barażów, gdzie zadanie będzie jeszcze trudniejsze, bowiem rywalem będzie Irlandia, z którą nasze piłkarki rywalizowały w jednej grupie w Lidze Narodów i nie wspominają tego miło. W kwietniu tego roku przegrały w Dublinie 0:1, a w Gdańsku 2:3.

Irlandki w półfinale barażów przed rewanżem z Kazachstanem u siebie nie muszą martwić się o awans. Już na wyjeździe wygrały aż 8:0 i praktycznie zapewniły sobie prawo gry w dwumeczu o wyjazd na mistrzostwa świata.

Mecz rewanżowy Polska - Belgia rozpocznie się o godzinie 18. Transmisję przeprowadzi TVP Sport.

FOT. IMAGO/MARIANNA GURBA/EAST NEWS

Ewa Pajor z drużyną zagra dziś w drugim meczu pierwszej rundy baraży o miejsce w turnieju finałowym mistrzostw świata

PIŁKA NOŻNA

Polski mecz w Lidze Mistrzów. Puchacz podejmuje Nowaka

Jacek Czaplewski

To będzie nasz dzień w Lidze Mistrzów. Po blisko miesiącu oczekiwania te elitarne rozgrywki wracają z przytupem, fundując nam od razu polski mecz – w odległym Azerbejdżanie.

We wtorek odbędzie się dziewięć meczów 2. kolejki fazy ligowej. Od godziny 18.45 kanał Canal+ Extra 2 pokaże Sabah Baku na tle Slavii Praga. Jedni i drudzy przegrali na inaugurację. Azerów rozbił na słynnym Old Trafford Manchester United (0:4), Czesi wypuścili u siebie prowadzenie z Lens (2:3). Teraz są faworytem. Czy sprostają zadaniu? Pewne jest, że pierwszy raz w karierze naprzeciw siebie staną awizowani do wyjściowych jedenastek dwaj Polacy; to reprezentujący gospodarzy Tymoteusz Puchacz i grający dla gości Wiktor Nowak. Obaj piszą wyjątkową historię. Lewy obrońca w ciągu roku zdobył sensacyjne mistrzostwo i wywalczył jeszcze bardziej zaskakujący awans do Ligi Mistrzów ugrany dzięki przebrnięciu wszystkich czterech rund eliminacyjnych. Środkowy pomocnik zaś w ciągu kilku miesięcy z szerzej nieznanego piłkarza Wisły Płock stał się podstawowym graczem czeskiego giganta i naszej reprezentacji.

Nowak jest młodszy od Puchacza o pięć lat. Podczas niedawnego zgrupowania przypomniał mu historię sprzed lat, gdy (nieskutecznie) prosił o koszulkę po jednym z meczów. Teraz będą mogli się nimi wymienić, i to w Lidze Mistrzów.

Swoje minuty powinni dziś otrzymać także inni Polacy. Michał Skóraś razem ze swoim Lens podejmie od godz. 18.45 Sporting Lizbona (transmisja w Canal+ Extra 3). O godz. 21.00 Inter Mediolan zagra z kolei z Club Brugge (Canal+ Extra 6). W wyjściowym składzie powinien zacząć Piotr Zieliński, który w sobotę odpoczywał w ligowym meczu przeciwko Parmie, nie podnosząc się nawet z ławki.

Hitem wtorku będzie mecz Atletico Madryt z Manchesterem United zaplanowany na godz. 21 (Canal+ Extra 2). Swoje mecze zagrają ponadto Arsenal, Bayern Monachium czy FC Barcelona. W paśmie otwartym nie zobaczymy jednak ani jednego spotkania. Telewizja Publiczna postanowiła bowiem, że w środę na kanałach TVP 1 i TVP Sport pokaże AS Romę na tle Realu Madryt.

eprasa.pl 41c514fd62